Nr. 294. Lwów — Sobota dnia 21 Grudnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. [illegible]
Numer pojedynczy [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników [illegible] we Lwowie [illegible]
Ceny ogłoszeń: [illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Tomasza Ap. | Patapiusza
Jutro: św. Zenona M. | Poczęcie NMP.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 20; Zachód „ „ 3 „ 26
Długość dnia godzin 8 min. 6; Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianą adresu dopłaca się 40 hal.

Mowa prezydenta ministrów.

„Do budowy naszego państwa, niedającego się porównać z innemi pod względem wewnętrznego składu, niepodobna zastosować formy rządów większości, ani rządów jakiegoś jednego stronnictwa". Te słowa, wyjęte z czwartkowej, bardzo znamiennej mowy barona Becka, staną się kamieniem węgielnym przebudowy wewnętrznych stosunków w państwie austryackiem, przebudowy, której życie wymaga już dawno, a nowy ustrój parlamentarny uczynił ją konieczną. Czterdzieści lat temu konstytucya orzekła, że Rada państwa jest reprezentacyą królestw i krajów, zatem już wówczas prawodawca wychodził z tego założenia, że austryacka rzesza nie może być rządzona jednostronnie, to znaczy, ani przez przypadkową większość, ani tembardziej przez jakieś jedno stronnictwo, lecz jej rząd koronny, jej rząd powinien się składać z rzeczników krajów i królestw. Gdyby tej prawdzie, świetnej myśli Cesarza-prawodawcy nie wypaczył schmerlingowski centralizm, który chciał nagiąć Austryę do szablonu państw konstytucyjnych, jednolitych pod względem stopnia kultury i składu narodowego, to niezawodnie państwo ominęłoby wiele trudności, które wstrzymywały jego rozwój mocarstwowy i ekonomiczny, a także zadowolenie jego ludów. Ale wielkie myśli nigdy od razu nie wcielają się w życie. One tylko nie giną, wracają zawsze i wkońcu tryumfują.

Na tryumf tej zbawiennej myśli właśnie czas przyszedł, a powszechne, pełne zapału oklaski, którymi co chwila witano słowa barona Becka, są dostatecznym dowodem, że ta myśl już nie znajduje przeciwników. Dokonawszy niezmiernie trudnego dzieła, tak bardzo trudnego, że urzeczywistnienie go zdawało się często wprost niemożliwe, jak kwadratura koła, — dokonawszy ugody z Węgrami, tej wielkiej, mistrzowskiej pracy, której pożyteczność zgodnie uznali wszyscy, nawet ci, co w niej wyszukiwali drobiazgowe wady, — baron Beck natychmiast zapowiedział drugą, niemniej wielką, a może nawet większą pracę: rozwiązanie problematu narodowościowego i zarazem koncentracyi wszystkich sił państwowych, aby one zgodnie pracowały nad rozwojem ekonomicznym monarchii, która dzielnością swych ludów, ich wysoką kulturą i umiejętnością przemysłową zasługuje na znaczenie na światowym rynku. Program barona Becka jest tak bardzo doniosły pod obu ważnymi względami, które wzajemnie muszą się wspierać, gdyż inaczej cel nie będzie osiągnięty: pod względem politycznym i ekonomicznym. Musi nastąpić trwałe porozumienie między narodowościami, aby one [illegible] nie przeszkadzały pracy ekonomicznej. Musi wzrastać zasobność, dobrobyt, muszą się rozszerzać warsztaty pracy ekonomicznej, aby narodowości były zadowolone, czuły, że są sobie wzajemnie potrzebne, i mogły [illegible] na takiej mocarstwowej wysokości, iżby spokojna praca wewnętrzna nie była zakłócona.

Taki jest program barona Becka. Podkreślił on go wyrazami: „Rząd nie może być ani liberalny, ani klerykalny, ani agrarny, ani przemysłowy, ani żaden jednostronny. Powinien być objektywny, pracowity, cierpliwy, myślący o pogodzeniu wszystkich interesów. Problematy narodowościowe musi rozwiązywać częściami, kawałek po kawałku".

To jest program bardzo rozległy, który powinien być wykonany w ciągu lat dziesięciu, aby wtedy, gdy na porządku dziennym znowu stanie ugoda z Węgrami, nikomu za Litawą na myśl nie przyszło tworzyć trudności, z jakich dopiero co wyszliśmy dzięki umiejętności gabinetu barona Becka. A kiedy ten program będzie wykonany, natenczas powstanie w Europie druga Szwajcarya, tylko wielka, potężna, będąca mocarstwem monarchicznem, a więc taki rządny, cywilizacyjny utwór, który się stanie wzorem dla wielu.

Do pracy nad takim programem, nad takiem wspaniałem zadaniem, wezwał bar. Beck Radę państwa. Że jego gabinet, w którym zasiadają i specyaliści i przedstawiciele wielkich stronnictw, złożony więc z rzeczników państwa i krajów, potrafi być dobrym przewodnikiem w tej wielkiej przebudowie monarchii Habsburgów, o tem nie można wątpić, ponieważ doprowadził do skutku ugodę z Węgrami — rzecz najtrudniejszą z trudnych i najważniejszą dla państwa, a pożyteczną w równej mierze dla obu polów monarchii. Pozostaje więc tylko życzyć, aby Rada państwa z takim samym zapałem współdziałała z gabinetem, z jakim oklaskiwała wielki program jego prezydenta.

Znowu nieporozumienie!

Za dużo w Radzie państwa pustej gadaniny, interpelacyj bez treści, wniosków nagłych bez sensu, rozpraw o brodzie proroka! Nudzi to posłów, zniechęca ich do pracy, a zachęca do opuszczania posiedzeń. Powstają więc przypadkowe większości, które uchwalają rzeczy, kompromitujące Izbę. Zdarzało się to już niejeden raz i znowu się zdarzyło we wtorek, a miało tym razem przykre następstwo. Było to nieporozumienie, nieoględności, niczem więcej, a powstał z tego wielki błąd. Polonyi, hr. Batthyani, minister Wekerle zapalili zaś w sejmie węgierskim sztuką krzyżową, bez żadnej litości. Jednak na tem nie koniec, bo przez opisłość wpadła Rada państwa w pułapkę: nastawiła podwójną nieoględność, a sama nie wie, jak.

Przypomnijmy, jak to się stało od początku.

W poniedziałek zaprojektował czeski agrariusz ksiądz Szilinger następującą rezolucyę: „Z powodu wzrastających w ostatnich czasach prześladowań nie-madyarskich narodowości na Węgrzech, wzywa się c. k. rząd, aby od królewskiego rządu węgierskiego, jako od drugiej kontraktowej strony w ugodzie, zażądał i wymógł środkami, jakimi rozporządza, aby w interesie zgodnego pożycia wszystkich narodów wspólnej monarchii i jej wzmocnienia [illegible] w duchu całkowitej swobody, sprawiedliwości i humanitarności węgierską ustawę narodowościową z 6-go grudnia roku 1868-go."

X. Szilinger mógł na ten temat wygłosić cały traktat, ale nie powinien był projektować takiej rezolucyi. Prezydent Weiskirchner musiał podać rezolucyę pod głosowanie, bo taki jego obowiązek, ale mógł to zrobić na posiedzeniu następnem, aby zebrało się więcej posłów i żeby oni byli przygotowani, — żeby się zastanowili nad sprawą i jej skutkami. Wreszcie, gdy już rezolucya się pojawiła, — posłowie powinni byli usunąć się z Izby, aby nie stało quorum. Nie zrobiono nic z tego: znużeni, drzemiący posłowie podnieśli ręce za rezolucyą. Była większość. To pierwsza nieuwaga. Za nią Węgrzy siarczyście zapłacili. Zwłaszcza mowa hr. Batthyanyi'ego, podana w czwartkowym numerze naszego pisma, była niedała reprymendą. Gdybyż nic więcej się nie stało!

Lecz miało jeszcze fatalny dodatek. We wtorek przez gabinetu baron Beck zawiadomił Izbę, że uchwalonej rezolucyi xiędza Szilingera nie przyjmuje i jej nie wykona, gdyż rząd nie ma prawa mieszać się do wewnętrznych spraw innego państwa, a prosił przytem Izbę, aby na przyszłość nie wtrącała się do podobnych spraw. Z pewnością nikt nie przypuszczał, że szef gabinetu odpowie inaczej, bo w takich razach zawsze i we wszystkich parlamentach daje się taką odpowiedź. Xiędzu Szilingerowi szło tylko o demonstracyę. Naśladował Koło polskie, które niedawno wywołało imponującą demonstracyę słowiańską przeciw Prusom, ale nie przekroczyło politycznej miary, bo odpowiedź szefa rządu przyjęło do wiadomości. Wystarczyła ona również wszystkim innym posłom. Czy gorzej się dzieje nie-madyarskim narodowościom na Węgrzech, niż Wielkopolanom? Czy też raczej posłowie większy mają respekt przed Prusami, aniżeli przed Węgrami? Z pewnością to drugie. Dość, że zażądał czeski Choc dyskusyi nad odpowiedzią barona Becka. Znużeni, senni posłowie znowu podnieśli ręce i znowu była większość. Dopiero wtedy powstała w Izbie konsternacya. Po jakto? A nad czem i w jakim celu rozprawiać nad odpowiedzią barona Becka? Czy żeby ugodę zerwać z Węgrami, a może im wojnę wypowiedzieć, albo wreszcie dać gabinetowi wotum nieufności? Konsternacya była tem większa, że niektórzy ministrowie, będący na posiedzeniu, a mający mandaty poselskie, jak pp. Peschka i Fiedler nie głosowali ani za wnioskiem Choca, ani przeciw. Więc jakto, nie ma w gabinecie zgody, niektórzy ministrowie nie piszą się na zdanie swego prezesa? Bynajmniej! Ani ministrowie, ani posłowie nie chcieli demonstrować przeciw bar. Beckowi. Po prostu nie zastanowili się, nie wiedzieli, o co chodzi. Okazało się to natychmiast, bo p. Kramarz zażądał wykreślenia z wniosku Choca słów o tem, że Izba przeprowadzi rozprawę nad odpowiedzią rządową na posiedzeniu „najbliższem". Przyjęto tę poprawkę, więc rozprawa odbędzie się kiedyś, przy sposobności, choćby za rok. A znowu na posiedzeniu gabinetowem ministrowie wytłómaczyli się przed baronem Beckiem, że po prostu nie wiedzieli, co zaproponował Choc i nad czem głosuje Izba, dlatego nie głosowali, ale z zasadniczem stanowiskiem szefa gabinetu najzupełniej się zgadzają.

Takie są skutki nieskończonej paplaniny parlamentarnej i niedoświadczenia prezydenta Izby. Wytworzył się nałóg niezwracania uwagi na to, co się w Izbie dzieje. To jest jedyna przyczyna przykrego wypadku, złożonego z dwóch błędów.

Jeżeli Węgrzy roszczą sobie prawo do zadośćuczynienia, to mają je w tem, że razem z nimi doznał przykrości baron Beck.

Na demonstracyę xiędza Szilingera łatwo się zgodzić. Zawsze pięknie jest wystąpić w obronie pokrzywdzonych. Ale na wszystko dalsze zgodzić się niepodobna i w interesie powagi parlamentu przedlitawskiego trzeba mu życzyć, aby w nim się nie zdarzały takie nieuwagi.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 grudnia.

(Ciernista droga przedłożeń ugodowych przebyta. — Pierwszy wyjazd Cesarza po chorobie. — Monety jubileuszowe. — Ze statystyki szkolnej miasta Wiednia).

(y). Definitywne uchwalenie wszystkich przedłożeń ugodowych przez Radę państwa jest bezsprzecznie wypadkiem politycznym olbrzymiej doniosłości i w innych warunkach powitane zostałoby przez giełdę ogromną haussą. Obecne jednak krytyczne stosunki, panujące na wszystkich targach pieniężnych i niepewność, jak ułożą się dalsze stosunki procentowe i przemysłowe, nie pozwalają giełdzie wyzyskać należycie tego wypadku, pomimo, że jest on fundamentem wzajemnego obrotu gospodarczego obu polów monarchii na przeciąg lat dziesięciu.

Ostatni raz odnowiono parlamentarnie sojusz handlowy między Austryą a Węgrami przed laty dwudziestu, a mianowicie w roku 1887. Walka o obecną ugodę trwała pełnych lat dziesięć i kilka gabinetów padło jej ofiarą. Dzisiejszy gabinet barona Becka pracował nad doprowadzeniem tej ugody do skutku przez półtora roku. W dniu 6 lipca 1906 wycofał on z Izby poselskiej wszystkie przedłożenia ugodowe, ułożone przez gabinety Koerbera i Kolomana Szella i rozpoczął z rządem węgierskim rokowania na zupełnie nowej podstawie. Rewizya ugody zajęła przeszło rok czasu i dopiero w dniu 5 października 1907 po niezliczonych konferencyach, odbytych już to w Wiedniu, już to w Budapeszcie, osiągnięto nareszcie porozumienie, a w dniu 16 października przedłożono obu parlamentom równobrzmiące przedłożenia ugodowe. Następnie potrzebował bar. Beck dwóch miesięcy czasu, ażeby zapomocą rekonstrukcyi gabinetu i pertraktacyj ze wszystkiemi stronnictwami, zapewnić sobie przyjęcie ugody naprzód w komisyi, a następnie w pełnej Izbie. Ze względu na grożącą obstrukcyę, przeprowadzono pierwsze czytanie ugody w dniu 28 października przy pomocy wniosku nagłego. W toku debaty w komisyi wyłaniały się kilkakrotnie bardzo poważne trudności, a i w Izbie zanosiło się na obstrukcyę, mogącą zakwestyonować załatwienie w porę przedłożeń ugodowych. W końcu, aby uratować ugodę, musiał rząd zgodzić się na stworzenie *iunctim* między uchwaleniem przedłożeń ugodowych, a żądanem przez stronnictwa podwyższeniem opustu w podatku od cukru z 6 na 8 koron od centnara. Komisya ugodowa ukończyła swe prace w dniu 29 listopada, w pełnej Izbie musiano jednak znów chwycić się ostatecznego środka nagłego wniosku, aby uchronić ugodę przed obstrukcyą. Skontyngentowano też liczbę mówców na 52, aby nie przewlekać zbytnio drugiego czytania i dzięki temu udało się przeprowadzić drugie i trzecie czytanie w czasie od 10 do 17 grudnia.

Po raz pierwszy od czasu swej choroby wyjedzie Cesarz pojutrze z Schönbrunnu i uda się do Burgu na przyjęcie członków delegacyi. Będzie to zarazem pierwsza przejażdżka Cesarza w roku jubileuszowym, który rozpoczął się jak wiadomo, w dniu 2 grudnia br., gdyż w dniu 2 grudnia 1848 objął Cesarz rządy. Owóż z łona Rady miejskiej wybrano komitet, który zajmuje się tem, aby ulice, któremi Cesarz będzie przejeżdżał w sobotę, udekorowano. Wystosowano tedy do wszystkich właścicieli kamienic, położonych na drodze z Schönbrunnu do Burgu, wezwanie, aby przystroili fasady i balkony swych domów chorągwiami, festonami i girlandami, udano się także do właścicieli sklepów z wezwaniem, aby ile możności, jak najpiękniej udekorowali swoje lokale. W projekcie jest także utworzenie wzdłuż całej tej dalekiej drogi szpaleru dziatwy szkolnej, urzeczywistnienie jednak tej myśli zależy od tego, czy temperatura ociepli się trochę w sobotę tak, by dzieci stojące w szpalerze nie były narażone na przeziębienie się. Na każdy sposób do udziału w szpalerze dopuszczone zostaną tylko takie dzieci, które mają ciepłe odzienie, a przed udaniem się na posterunek otrzymają one w ratuszu posilną przekąskę i filiżankę gorącej herbaty.

Tutejsza mennica z całym pośpiechem pracuje nad sporządzeniem wielkiego zapasu monet jubileuszowych, które puszczone zostaną w obieg z powodu jubileuszu sześćdziesięcioletnich rządów Cesarza. Monet takich będzie pięć gatunków, a mianowicie monety srebrne jednokoronowe i pięciokoronowe, tudzież monety złote po 10, 20 i sto koron. Portret Cesarza na tych monetach jest dziełem znanego rytownika, profesora akademii sztuk pięknych, Marschalla. W tym jeszcze miesiącu puszczone zostaną w obieg w znacznej ilości jubileuszowe monety jednokoronowe, tudzież prawdopodobnie złote dziesięcio i dwudziestokoronówki, natomiast monety po pięć i po sto koron wykończone zostaną dopiero mniej więcej za dwa miesiące.

Wedle najnowszej publikacyi miejskiego biura statystycznego posiada Wiedeń ogółem 485 szkół ludowych i wydziałowych, do których uczęszcza 232.196 dzieci (114.683 chłopców, a 117.513 dziewcząt). Z tego przypada na szkoły wydziałowe 48.745 dzieci — reszta na ludowe. W porównaniu z rokiem poprzednim zwiększyła się liczba dzieci uczęszczających do szkół o 6.315. Przeciętnie wypada na jedną szkołę 480, a na jedną klasę 70 dzieci.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej p. Brunner (piekarz z Morawy, członek niemieckiej partyi ludowej) zarzuca ministrowi skarbu Korytowskiemu, że nic nie robi dla Morawii, a wielkie sumy wydaje na Galicyę.

Poseł dr. Stand (dziennikarz ze Lwowa, syonista) oświadcza, że stronnictwo jego zajmuje stanowisko syonistyczne, domaga się autonomii narodowej, w której widzi zbawienie dla Austryi. Żąda sprawiedliwego traktowania narodu żydowskiego, żali się na brak równouprawnienia żydów, w ostrych słowach zwraca się przeciw stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu. Jest za rewizyą procesu Hülsnera. Obszernie omawia stanowisko żydów w Galicyi, żali się na postępowanie władz. Zwraca się przeciw prezydentowi ministrów, któremu zarzuca, że daje sobą kierować Gesmannowi i Ebenhochowi. Oświadcza, że do takiego rządu nie ma zaufania, dlatego głosować będzie przeciw budżatowi.

Prezydent ministrów bar. Beck przemawia mniej więcej w te słowa:

Wysoka Izbo! Pozwolą mi panowie, że przedewszystkiem w kilku słowach będę mówił o nas, o zmienionym składzie rządu. Gdy otrzymałem zadanie utworzenia gabinetu, starałem się, nie bez skutku, aby w składzie gabinetu odźwierciedlała się struktura Izby, objawiająca się w wielkich stronnictwach, i by w ten sposób rząd był oparty o czynniki decydujące Izby. Wynik wyborów poniekąd opóźnił utworzenie się stronnictw, tak, że gabinet nie był w pełni wyrazem nowej budowy Wysokiej Izby. Osiągnięcie tego w całej pełni było celem rekonstrukcyi gabinetu, a słuszność tej myśli tak przedtem, jak i teraz, objawia się w zdolności do pracy aparatu parlamentarnego. Do budowy naszego państwa, nie dającego się w tej mierze porównać z żadnem innem, niepodobna przystosować formuły czystych rządów większości i stronnictw. Nie wolno nam zapominać, że u nas nietylko polityczne i gospodarcze stronnictwa stoją naprzeciw siebie, lecz także i narodowości, i dlatego każdy jednostronny rząd ma w sobie kolec narodowego ucisku. Rząd, króry ma pośredniczyć między przeciwieństwami i starać się je wyrównać, musi mieć skład kollegium rządu rozjemczego, dlatego nie może on zrzec się przedstawicieli stronnictw, jednakowoż nie może stać się rządem jednego stronnictwa. Rząd cesarski musi być rządem dla wszystkich. Dlatego u nas nie może być nic bardziej złowrogiego, niż rozdział na dwa parlamentarne obozy, które byłyby nie większością i opozycyą, lecz ciemięzcami i ciemiężonymi. Musimy unikać wszystkiego, co może się do tego przyczynić i sprowadzić podobną konstelacyę wraz z jej groźnemi następstwami.

Dlatego właśnie w naszych stosunkach bezpośredni udział wielkich stronnictw politycznych w gabinecie, o ile nie pragną one zająć zasadniczo opozycyjnego stanowiska, był wymogiem praktycznej konieczności. Koniecznie trzeba domagać się współodpowiedzialności tych, którzy są w możności i mają chęć współpostanawiania, a z drugiej strony nie można odmówić prawa do współkorzystania z władzy tym, którzy są gotowi ponosić współodpowiedzialność. Tkwi w tem nawet część koniecznego wykształcenia politycznego, by żadne stronnictwo nie mogło domagać się czegoś, czego stronnictwo to samo niebyłoby w stanie natychmiast przeprowadzić i objąć za to odpowiedzialności. Taki system koncentracyi sił parlamentarnych jest dla naszych stosunków jedyną możliwością. Naturalnie koncentracya ta wymaga ofiar, zaparcia się siebie i cierpliwości wszystkich stronnictw, gdyż system taki nie jest ani liberalny, ani klerykalny, ani agrarny, ani przemysłowy i jakie jeszcze istnieją antytezy. System ten jest objektywny, pracowity i skromny i myśli tylko o tem, aby swym zadaniom uczynić zadość i aby możliwie najszybciej otworzyć pole dla wysokich punktów widzenia w polityce.

Następnie premier omówił z uznaniem i gorącem podziękowaniem zawarcie ugody, przez co Izba dowiodła siły swej do pracy, a co każe

---

25)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.
POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— Tak jest, panno Tolu! — zapalił się Marbutt. — Pamiętam, gdym pisał niegdyś na poddaszu moich „Zgnębionych", w kieszeni były pustki, niekiedy i w żołądku także, a jednak? Złote to były chwile!... Pomysły, sytuacye, siła i moc twórcza, które we mnie wtedy kipiały — rozsadzały, zda się, ściany mojej biednej izdebki i dawały mi chwile życiowego zapomnienia — tak podniosłe, jakich nigdy już później nie zaznałem! Czułem się wielkim, czułem się tak dalekim od małostek i drobnostek tego marnego życia — czułem się mocarzem ducha!.. Rozkosz twórcy płaciła mi hojnie za wszystkie cierpienia... samowiedza, iż ja, biedak, mogę służyć społeczeństwu jako artysta, lepiej od niejednego sobka-bogacza — dodawały mi bodźca do pracy! Otrzymałem nagrodę, zostałem sławnym po wystawieniu drugiej sztuki. A dziś? Wie pani, panno Tolu, iż zupełnie siebie nie poznaję! Teraz zmuszam się poprostu do pracy. O ile dawniej bieda i chęć zarobku przymuszały mnie do pisania, o tyle teraz dostatek i zbytek rozleniwiają mnie i wytrącają pióro z ręki. A te wizyty, ta cała banalność tych ludzi, z którymi spotykać się muszę — wszystko to dusi mnie i bezwiednie wyjaławia. Cóż robić? Postaram się ujarzmić te wpływy i może — zwyciężę!..

Marbutt mówić przestał i zasępił się.

Tola posmutniała również, odczuwała to co się w duszy jego działo.

Czas pewien milczeli oboje... Tola wyglądała dziś uroczo. Marbutt od czasu do czasu spoglądał na nią, a wówczas w oczach jego zapalał się błysk jakiś daleki i wargi mu drgały nerwowo.

Nagle spojrzenia ich spotkały się... W źrenicach Toli zamajaczyła jakaś głębia, która pociągała za sobą wpatrzone oczy Zdzisława, wchłaniała je w siebie...

Marbutt drgnął i zatrzymał się.

— Do widzenia, panno Tolu! Muszę już wracać... Moja żona przyjmuje, dziś sobota... Mam nadzieję, że może mi się uda, przez cały czas trwania wizyt, w ciszy mego pokoju machnąć choć jedną scenę. Ale — dorzucił jeszcze niech pani będzie zupełnie spokojna, nowe miejsce się znajdzie, poszukamy...

Pożegnali się serdecznie.

Marbutt wracał wolno, zamyślony...

— Jaka ona była dziś piękna! — myślał i smutek bezwiedny pokrył mu wyraziste oblicze.

Od pewnego czasu, przez moc przebywania z Tolą, duszę jego, dotąd zrównoważoną, ogarniać poczynał coraz częściej dziwny niepokój. Miłość uśpiona, pozornie zapomniana, wstawała silna, wspomnieniami młodości wabiła urocza.

— Dziwne to życie, dziwne! — myślał dalej.

Lat temu cztery, gdy poślubił Irmę, radość i duma rozpierały mu piersi. Chociaż już znany jako dramaturg, nie spodziewał się nigdy, aby tego rodzaju obrót wzięło jego skromne życie ubogiego poety!

I dumny był z tego! On „arystokrata ducha", poczuł się równym tym wszystkim arystokratom rodu, z którymi teraz spotykał się i bratał. Dzięki wpływom i rozległym stosunkom rodziny Lyrońskich, oraz majątkowi żony, arystokratyczne salony polskie Królestwa, Galicyi i Księstwa, wykwintne środowiska *high-life*'u kosmopolitycznego — stanęły dlań otworem.

Życie to początkowo oszołomiło go zupełnie. Przez parę lat po ślubie był rzeczywiście szczęśliwy... Kochany bardzo przez żonę, przywiązał się do niej. Był artystą. Irma, obok zalet usposobienia, wrażliwej artystycznej duszy, zadawalała również urodą i rasowością jego wyszukane, wrodzone poczucie piękna.

Marbutt westchnął i pogrążony w zadumie, snuł myśli dalej.

Przez parę lat po ślubie żyli z Irmą barwnie i ruchliwie, lecz w duszy jego reakcya następowała niepostrzeżenie. Życie towarzyskie nużyć go poczęło, „świat" Irmy, który stał się jego światem, o ile dawniej łudził go ułudnym blaskiem, o tyle teraz, podpatrzony zbliska, malał w jego oczach, stawał się banalnym, czczym i nudnym.

Odsunął się od niego... Jakiś czas oboje, przepędzili na wsi. Żył z żoną tylko i to mu wystarczało. Kochała go i dostatek ich otaczał... Zapomniał szybko, zostawszy bogatym, iż biednym był kiedykolwiek.

A wspomnienie Toli?

O, jakże dalekiem było wspomnienie Zaworliniec, szałów młodzieńczych i uczuć wiośnianych! I sądził, że zdobył szczęście!..

Uśmiech smutny okolił usta Marbutta i fala goryczy spłynęła mu do serca.

— Gdzie szczęście twoje? gdzie? — wołał w nim jakiś głos, pełen zjadliwego szyderstwa. — Stanęło obok ciebie wcielenie piękna, które dawniej ukochałeś całą siłą twej duszy, zmartwychwstała promienna, a zapomniana pierwsza miłość i poczułeś nagle całą nicość twego dzisiejszego życia! I oto uśmiechnięta, różana, cała w blaskach radości życia, wabi cię ta miłość nieprzejednana, bo wysnuta z pierwiastków najpiękniejszych, najczystszych i najbardziej szlachetnych duszy ludzkiej — z pierwszych porywów młodego serca!

— Kochaj — serce ci każe! A ty!..

Marbutt zwiesił głowę...

Tak, on dotąd serca nie słuchał... Po Toli rzeczywiście nie kochał już nikogo! Rozumny, wykształcony i przystojny, rozgrzał, zapalił uczuciem ku sobie niejedno serce kobiece. Sam pozostał zimny. Tąż drogą zdobył sobie serce Irmy, z tą różnicą jednak, że sam czuł się też pociągniety ku niej uczuciem spokojnem i przyjaznem.

I żadną miłostką nie sprzeniewierzył się kochającej go i ślicznej żonie. Czyżby doprowadzić go do tego miała dawna miłość?

Zdzisław zarumienił się przy tej ostatniej myśli...

Czuł bowiem, iż w duszy jego zapalały się jakieś iskry, o których zapomniał od dawna, czuł, że powstawał tam płomień, gotów wybuchnąć przy lada sposobności... Przytłumiony rozsądkiem, już teraz zrywał się w duszy Marbutta głos buntowniczy:

— Zerwij pęta, rzuć wszystko! Ona pójdzie za tobą, pokocha cię! Kochaj i bądź kochany! — to życia urok, to jego cena, to rozkosz, szał, to młodość — to życie!..

Oczy Marbutta zasnuły się mgłą, wstrząsnął się gwałtownie i uczynił instynktowny ruch ręką, jakby odsunąć chciał od siebie jakąś potęgę, która go pragnęła ujarzmić wbrew jego woli.

Zmusił się do myślenia o czem innem. Niedaleko od domu przyśpieszył bezwiednie kroku... Przed bramą stało kilka powozów.

— Irma ma gości! — pomyślał i wszedł na schody. Wracał do teraźniejszości...

Niepostrzeżony przeszedł do swego gabinetu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

spodziewać się rozwiązania dalszych wielkich zadań parlamentu.

Premier wita to z największą radością, że znalazła się gotowość do obrad nad budżetem i zaznacza, że rząd, wobec większych wydatków na poprawę wiktu żołnierzy, odszkodowania dla rezerwistów, podwyższenia gaż oficerskich, sanacyę finansów krajowych, ubezpieczenie na starość i niezdolność do pracy, przedłoży wyczerpujące plany finansowe, aby drogą sprawiedliwej reformy systemu podatkowego stworzyć dostateczne źródła dochodów.

Następnie premier powiada: Dwie myśli muszą górować nad polityką wszystkich jednostek, wszystkich stronnictw i wszystkich narodów: musimy problemy narodowościowe kawałek po kawałku wypracowywać, oraz musimy w polityce gospodarczej wkroczyć na targ światowy. Z tego zadania zaś możemy wywiązać się jedynie wzorem rolnika, który uprawia rolę skibę po skibie. Żadne zaczarowane słowo tego nie dokaże od razu i stronnictwa narodowe nie powinny od rządu domagać się takiego słowa. Rząd, narody i stronnictwa muszą raczej zjednoczyć się, aby sprawę tę wykonać. Pozwolę sobie udzielić rady, aby wzięto sobie za przykład spokojną cierpliwość rolnika, który największej rzeczy na ziemi dokonał: opanował siłę przyrody. Ta cierpliwość pokona narodowe namiętności.

Następnie premier zwraca uwagę na to, że w kwestyi narodowościowej w krajach sudeckich rząd przez mowę tronową powołany został do rozstrzygnięcia jej i cel ten sobie wytknął. Cel ten tembardziej może on uważać za swoje zadanie, ponieważ nie chodzi tu jedynie o załagodzenie głęboko tkwiących przeciwieństw narodowych, lecz także o wybitne problemy administracyjne, przyczem należy uwzględnić i zaspokoić ważne potrzeby organizmu państwowego. Kwestya językowa i urzędnicza wymaga szybkiego uregulowania. Jest to konieczne i nieodzowne dla uzdrowienia całego życia publicznego, a zwłaszcza parlamentarnego, a tem samem dla pomyślnego rozwoju całego państwa. Ostateczne i trwałe uregulowanie tej kwestyi możliwe jest tylko wraz z reorganizacyą administracyi na podstawie podziału na okręgi. W tej sprawie toczą się przedwstępne prace, które niebawem będą ukończone.

Premier podaje następnie do wiadomości Izby, że prace przedwstępne w sprawie ubezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy, przy równoczesnem pamiętaniu o włączeniu w to ubezpieczenia samodzielnie zarobkujących kół ludności, postąpiły znacznie i wyraża nadzieję, że to ubezpieczenie na starość ureguluje pracę naszej, dobrze wyszkolonej i pracowitej klasy robotniczej i powstrzyma emigracyę.

Równocześnie jednakże z pracą socyalnopolityczną musimy silnie, planowo, popierać produkcyę.

Dla przeprowadzenia tego obszernego, przynajmniej na 10 lat wystarczającego programu, koniecznym warunkiem są uregulowane i skonsolidowane stosunki. Jeżeli nie będziemy prowadzili polityki na daleką metę, patrzącej w dal, to w r. 1917 musielibyśmy się znaleźć bez obrony i oparcia.

Premier prosi w końcu Izbę o poparcie w celu osiągnięcia celów, jakie w mowie swej wytknął.

Mowę barona Becka kilkakrotnie przerywano oklaskami, a po skończeniu burzliwie aplaudowano.

P. Cegliński (dyrektor gimnazyum w Przemyślu, ruski narodowy demokrata) zaznacza, że porównanie ogromnej nędzy gospodarczej Galicyi z nadwyżką 146 milionów w budżecie, musi każdego prowadzić na domysł, że za tą nadwyżką kryje się dużo nędzy ludzkiej. W końcu zaznacza, że trzeba tylko wiedzieć, że połowę procentów zwłoki i kosztów egzekucyi podatków płaci Galicya. Powodem tego upadku ludności galicyjskiej jest przedewszystkiem administracya kraju. Kraj jest zdany na łaskę administracyi, która nietylko sprzeciwia się zasadom konstytucyi, ale wszelkiemu prawu i ustawom, tak formalnie, jak i co do treści. Dalszym powodem tego upadku jest brak ziemi, upadek hodowli bydła, brak przemysłu i zbyt wielkie obciążenie podatkowe. Wszystkie te powody jednak nie są tak ciężkie, jak właśnie fakt, że Galicya przez administracyę bez praw i ustaw wykształciła w sobie dziwny system. Na czele administracyi stoi niewidzialna, w każdym razie nie Boska, lecz ludzka, niekiedy nawet nieludzka, przewyższająca wszystko moc, niemająca pisanych ustaw, przeciwnie, depcząca te ustawy, jeżeli sprzeciwiają się jej specyalnym interesom. Ta wszechmoc obejmuje całą administraayę kraju, jej musi się poddać każdy szef kraju, a szefowie ci mają znowu odpowiednie narzędzia pomocnicze w wyszkolonych organach zarządów powiatowych i gminnych.

Praktyczną konsekwencyą tego systemu jest uciskanie wszelkiego politycznego i kulturalnego ruchu i zupełne sparaliżowanie kraju.

Na podstawie licznych przykładów przedstawia mówca nędzę gospodarczą Galicyi. Zauważa, że galicyjscy urzędnicy administracyjni widzą jedyne swe zadanie w opanowywaniu ludu. Wskazuje, że z okazyi strejku robotników rolnych w r. 1902 pomnożono nadzwyczajnie żandarmeryę i dotąd tej nadwyżki nie usunięto, byle tylko oligarchia nie straciła powolnej sobie straży.

Dalej zaznacza mówca, że Rusini zwracają się przeciw temu wsławionemu galicyjskiemu systemowi administracyjnemu i tak długo będą go zwalczali, aż system ten padnie. System ten przenosi się także na całe sądownictwo i mówca wskazuje na uwięzienie ruskich akademików i długie śledztwo, z którego jedynie strejk głodowy mógł ich uwolnić.

Omawia zajście na uniwersytecie w dniu 14 bm. i podnosi, że senat nie przychylił się do zarządzenia ministra oświaty w sprawie odczytania formuły w języku łacińskim, tak, że ruscy studenci niejako występowali w obronie powagi państwa, przyczem zostali pobici. Co się tyczy zajść z dnia 16 bm. w Izbie, to Rusini chcieli Izbę powiadomić o zajściach na uniwersytecie i domagali się odczytania interpelacyj, do tego jednakże nie dopuszczono.

Omawiając dalej system administracyi galicyjskiej, oświadcza mówca, że system ten, panujący prawie od pół wieku, sprowadził naród ruski nad brzeg przepaści, tak pod względem gospodarczym, jak narodowym, kulturnym i politycznym. Upadek ten wywołał wielkie rozgoryczenie w masach ludowych, a ponieważ Rada państwa zajmowała się dotychczas tylko koniecznościami państwowemi, podczas gdy zapowiedzianych w mowie tronowej przedłożeń nawet na daleką przyszłość nie obiecano, czują się Rusini zmuszonymi przystąpić do polityki postulatów, czyli, słusznie powiedziawszy, polityki „konieczności ludowych".

Prasa polska oburza się, że Rusini odważyli się bez pośrednictwa Polaków pertraktować z rządem centralnym. Mówca oświadcza, że Rusini domagają się uwolnienia ich z pod tego ogromnego ucisku, panującego na wszystkich polach administracyi i żądają równouprawnienia we wszystkich gałęziach administracyi kraju. Podnosi, że ministerstwo galicyjskie od lat 35 istnieje, a reprezentowali je tylko sami Polacy i atakuje ministra Abrahamowicza, oświadczając, że Rusini zawsze będą uważali go za polskiego ministra rodaka.

Reflektując na wywody p. Stapińskiego, powiada, że Rusini żądają rozdziału Galicyi na część zachodnią i wschodnią i połączenia ruskiej części Galicyi z częścią Bukowiny w jednostkę narodową, jak to rząd austryacki faktycznie w roku 1848 planował.

Kończy apelem do Polaków, aby usunęli potępienia godny system i uwolnili Rusinów od swej opieki, by pozwolili im pracować nad wzmożeniem swej siły i inteligencyi, zamiast żeby zużywali swe siły w bezpłodnej walce. Pamiętajcie — powiada — że my, ukraińcy, niegdyś, do skrajnych środków zmuszeni, waszemu królestwu zadaliśmy ostatni, śmiertelny cios. Tak samo może historya świata sprawić, że te same powody pociągną za sobą te same skutki. Wreszcie żali się mówca, że Rusini otrzymali tylko jeden mandat do delegacyi, gdy mieli prawo przynajmniej do dwóch.

P. Herold (adwokat z Pragi, młodoczech) oświadczył, że Czesi pragną współdziałać w tem, aby w parlamencie przyszła do skutku umowa dla całego państwa w sprawie ochrony mniejszości narodowych.

Po mowach pp. Hocka i Schreinera p. Hudec (dziennikarz z Pragi, czeski socyalista) oświadczył, że socyalni demokraci nie mają zaufania do rządu i ze względów narodowych, kulturalnych i socyalnych, jakoteż politycznych głosować będą przeciw budżetowi.

P. Hlibowicki (kandydat adwokacki ze Złoczowa, członek partyi staroruskiej) przedstawił szereg żądań celem ekonomicznego i kulturalnego podniesienia Galicyi i żądał dwuletniej służby wojskowej. Skarżył się na upośledzenie Rusinów na polu szkolnictwa i zwrócił uwagę rządu na kwestyę chłopską w Galicyi, przyczem wskazał na wypadki w Rosyi. Dalej występował za ubezpieczeniem od gradu, ognia i na starość, oraz podniósł konieczność ustawy narodowościowej. Zaznaczył następnie powody zaniedbania Galicyi, poczem oświadczył, że stronnictwo jego głosować będzie z motywów politycznych, ekonomicznych i narodowych przeciw prowizoryum budżetowemu.

Po mowie p. Lanzerottiego obrady przerwano.

P. Markow (adwokat ze Lwowa, ruski radykał) zabrał głos celem wystosowania zapytania do prezydenta. Kilkakrotnie wzywany przez prezydenta do sformułowania zapytania, zainterpelował prezydenta w sprawie traktowania kilku wniesionych przez mówcę petycyj w języku małorosyjskim.

Prezydent prosił go, aby przyszedł dziś (w piątek) o godz. 3/4 11 do jego biura, a udzieli mu odpowiedzi. (Wesołość. Oklaski).

Na tem przerwano obrady.

Wiedeń. Czescy radykali cofnęli swoje nagłe wnioski. Izba posłów załatwi zatem przed świętami prócz prowizoryum budżetowego także sprawę zniżenia podatku od cukru.

Wiedeń. (Izba panów). Sprawozdawca Baernreither poleca ugodę do przyjęcia. Jedyny mówca „przeciw" hr. Kuefstein oświadcza, że będzie głosował przeciw ugodzie z powodów prawno-państwowych, ponieważ poświęcono w niej jedność państwa. Najmniejsza koncesya prawno-państwowa jest o wiele więcej warta, niż wszelkie korzyści materyalne.

Hr. Franciszek Thun podnosi strony dodatnie ugody. Wbrew hr. Kuefsteinowi, małą przywiązuje wagę do zastąpienia słowa „związek" słowem „traktat".

Dr. Grabmayer oświadczył się za zniesieniem §. 14 i wystąpił stanowczo przeciw zapatrywaniu, żeby rozporządzenia, wydane na podstawie tego paragrafu, miały być przedkładane jedynie tej Radzie państwa, podczas której zostały wydane, i jakoby Rada państwa późniejsza rozpatrywać ich nie mogła. Domaga się. ażeby rząd w tej bardzo ważnej sprawie prawno-państwowej zajął stanowisko więcej zdecydowane. Zapewnia, że nie kieruje nim niechęć do rządu, ani też zamiar opozycyi, ale jedynie pragnienie, ażeby w życiu publicznem zapanowało powszechne uszanowanie prawa.

Imieniem prezydenta ministrów, którego zatrzymały obowiązki służbowe, zabrał głos minister dr. Korytowski i podkreślił, że z chwilą uchwalenia ugody przez Izbę panów, jako równorzędnego czynnika ustawodawczego, zakończone zostają długotrwałe wstrząśnienia organizmu państwowego. W tym dziesięcioletnim okresie nie zaniedbano niczego, co mogło poddać pod dyskusyę spokój państwa, nawet dualizm, nawet żywotne interesy państwa, nawet jego prawo do egzystencyi państwowej. Obecnie rewizya stosunku z Węgrami jest tak dobrze, jak zakończona, a wynikiem jej jest zmiana niektórych szczegółów. Podczas gdy fundamenta pozostały te same i można powiedzieć dziś tak samo silne, mimo nowych terminów i niektórych silniejszych sformułowań, które są właściwie rozwinięciem zaznaczonych już w r. 1867 tendencyi.

Obie strony zyskały na sile i powadze wobec Europy, a także i materyalnie przez to, że oba państwa, któreby, odosobnione, narażone były na niebezpieczeństwo grożące zawsze państwom środkowym, dokoła otoczonym, gdy tymczasem związane razem, występują na targ światowy, jako wielka gospodarcza siła. A najważniejszą korzyścią z uzyskania gospodarczej podstawy pod wspólny program jest siła wojskowa i mocarstwowa monarchii. Gospodarcze znaczenie ugody jest dla monarchii pierwszorzędną kwestyą polityczną i zarazem tym słupem, na którym się opiera równowaga systemu europejskiego. Na zewnątrz siła, na wewnątrz wspólność i możność wyzyskania owoców politycznych, oto w czem się streszcza obecna ugoda. Mówca się więc spodziewa, że Izba panów nie odmówi swego zatwierdzenia ugodzie. (Oklaski).

Izba przystępuje do głosowania i we wszystkich trzech czytaniach przyjmuje ustawę ugodową i ustawę kwotową.

Sprawa wychodźców galicyjskich

powracających z Ameryki.

Dyrektor Biura pośrednictwa pracy w Krakowie, dr. Kumaniecki rozwiał w rozmowie z redaktorem *Czasu* wszelkie obawy co do tego, że kilkadziesiąt tysięcy głodnych ubogich robotników powróci teraz z Ameryki i naturalnie będzie na gwałt żądało pracy i zarobku w Galicyi. Dr. Kumaniecki utrzymuje przeciwnie i twierdzi, że to nie są wcale ludzie ubodzy, ale owszem nawet majętni; że niektórzy z nich zmieniali w Boguminie po tysiąc i więcej dolarów. Pewna naprzykład rodzina zmieniła w Krakowie 1.200 dolarów i wzięła 6.000 koron, za które chce sobie grunt kupić.

— Co opowiadają wracający? Czemu, jak mówią, musieli opuścić Amerykę? — zapytał redaktor *Czasu*.

— Prócz wyboru prezydenta nie umieją podać żadnej innej przyczyny.

— Wyboru prezydenta?

— Mówią, że teraz będą odbywały się wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych i dlatego niema pracy. Niepodobna wyciągnąć od nich, jaki związek zachodzi między jednem a drugiem. Są przekonani, że za kilka tygodni, gdy wybory się skończą, będą znów wracali do Ameryki. O krachu bankowym i o przesileniu w przemyśle nie mają żadnego wyobrażenia.

— A przecież przyczyną powrotu jest tylko to przesilenie!

— Naturalnie. Wskutek krachu finansowego przedsiębiorstwa przemysłowe musiały częścią ograniczyć produkcyę, częścią, przy bankructwie, zupełnie ją zwinąć. O powrocie, tak jak obecnie rzeczy stoją, nie ma mowy.

— Więc Galicyę zaleje kilkadziesiąt tysięcy ludzi bez pracy. Jakie środki trzeba będzie przedsięwziąć, aby zapewnić im zarobek i uratować od nędzy?

— Od nędzy... To może niezupełnie ścisłe wyrażenie. O tyle przynajmniej, że nie wszyscy wracają w biedzie. Ci, którzy pojechali niedawno i nie mieli jeszcze czasu poczynić oszczędności, ci istotnie przybywają bez grosza, lecz znaczniejsza, jak sądzę, część, przywiezie z sobą mniejsze lub większe oszczędności. Wrócą z pieniędzmi, tak, jak wracają co roku. Właśnie mam przed sobą najświeższe sprawozdanie konsula austryackiego w Bremie, p. Jerzego Albrechta, który stwierdza, że w r. 1906 przejechało przez Bremę do Ameryki przeszło 22.000 Polaków, w tem znaczny procent — sprawozdanie podaje dokładne cyfry — robotników, którzy stale udają się na zarobek do Pensylwanii, Illinois i Ohio, aby następnie wrócić do kraju z uskładanym zarobkiem. Konsul zauważa między innemi, że zarobek niewykwalifikowanego robotnika rolnego w Ameryce wynosi od 1— do 2 dolarów dziennie; robotnik przemysłowy wykwalifikowany pobiera więcej. Kto był dłużej w Ameryce, ten nie będzie teraz nędzarzem, spadającym na kark krajowi. Nawet byłbym skłonny do przypuszczenia, że napływ dolarów będzie tak znaczny, iż przyspieszy niektóre procesy ekonomiczne, odbywające się obecnie w średniej i małej własności.

— Niemniej okaże się potrzeba zapewnienia pracy przybywającym?

— Zawiadomiłem już Towarzystwa rolnicze okręgowe, komitet Towarzystwa rolniczego, lecz na razie ukształtowania stosunków przewidzieć się nie da oczywiście. Tembardziej, że robotnik wracający z Ameryki ma zupełnie inne, wyższe wymagania. Wspomniałem już, że według sprawozdania konsula, zarobek robotnika rolnego wynosi w Ameryce od półtora do dwóch dolarów dziennie. Oferty, jakie dają i jakie mogą dawać nasi właściciele rolni, nie pozostają w żadnym stosunku do tych płac, ani też do *standard of life* (stopy, na której ktoś żyje), do jakiego przywykł nasz robotnik za granicą. Ceny robotnika rolnego, wobec emigracyi do Prus i do Ameryki, wymknęły się już nam z rąk. Teraz zagranica dyktuje warunki pracy. Po naszych wsiach pełno ludzi, dzięki którym przenika coraz głębiej świadomość cen, płaconych za pracę za granicą. Są to nietylko ajenci firm transportowych, lecz często t. zw. przodownicy, robotnicy, którzy jeden lub dwa sezony spędzili już na robocie w Prusach lub Danii i pouczają zarobników, ile tam się płaci. Taki przodownik prowadzi potem partyę do pracodawcy i ma za to liczne *bene*. Argumentować zaś musi kontraktami, których wiele ma przy sobie. Hanowerski lub duński kontrakt pracy nie jest dziś w naszej wsi białym krukiem, raczej przeciwnie. To też wymagania naszych robotników rolnych muszą rosnąć.

— Więc rosnąć będzie i emigracya?

— Co do tego dawno już upadły pierwsze płytkie poglądy, które kładły emigracyę głównie na karb agitacyi ajentów. Tam, gdzie niema warunków emigracyi, tam ajent jej nie stworzy. On pojawia się tam, gdzie może coś zrobić. Czemu w Czechach nie grasują „naganiacze" emigracyjni? Bo tamtejszy robotnik uzyska w kraju mniej więcej to, co zagranicą. Prąd emigracyjny można dokładnie obserwować, jak szedł ku nam od północnego zachodu, jak ruszył pierwszą ogromną falą i jak teraz przybierać zaczął spokojniejsze formy regularnego przypływu i odpływu. Zatamować go niepodobna, ma za wiele źródeł.

— Ekonomicznych tylko?

— Ekonomicznych przedewszystkiem, lecz nie wyłącznie. Rozmawiałem z Rusinami, którzy byli w Danii. — Czy powrócicie tam? — pytałem. — Naturalnie, odpowiedzieli. Widzieliśmy raz morze, chcemy zobaczyć je znowu... Chęć obejrzenia świata, to również potężny czynnik. Chociaż najważniejszym zostanie fakt, że właściciele rolni nasi nie są poprostu w stanie podnosić ciągle cen robocizny przy ekstensywnej gospodarce.

— Jakie środki będą użyte, aby zapewnić pracę tym wracającym, którzy jej potrzebują?

— I tym, którzy zechcą — trzeba dodać, Bo, powtarzam, praca za byle jakiem wynagrodzeniem musi być niemal wykluczoną. Na taką mało który się zgodzi. Dlatego najważniejszem jest, aby państwo rozpoczęło wielkie roboty publiczne. Wielkie, z odpowiedniem wynagrodzeniem robotnika. Znów muszę powtórzyć, że nasz wychodźca wróci przeważnie z pieniędzmi i nizkiego wynagrodzenia nie przyjmie. Z tem trzeba się liczyć. Przedewszystkiem więc nasuwają się na myśl prace przy drogach wodnych, których rozpoczęcia dotychczas nie mogliśmy się doprosić.

— Przypuśćmy, że takie roboty będą rozpoczęte i że wielu robotników znajdzie przy nich zajęcie. Przypuśćmy, że wielu wróci z pieniędzmi. Ale wiadomo, jaką rolę w corocznym budżecie Galicyi odgrywają „pieniądze amerykańskie". Teraz one przypłyną, ale niema na razie mowy, aby podaż robotnika wzrosła w blizkim czasie za oceanem. Innemi słowy: pozycya w budżecie odpadłaby na rok przyszły. Co wtedy?

— Sądzę, że wzrośnie wychodźtwo sezonowe do Niemiec, a prócz tego mam wiadomości, że przygotowuje się na wiosnę wielki ruch emigracyjny do Brazylii. Całe Podkarpacie aż kipi... Według niektórych dostarczonych mi informacyj, nastrój jest taki, jak gdyby wracały czasy pamiętnej „gorączki brazylijskiej". I to wydaje mi się momentem wagi pierwszorzędnej. Zleby było, gdyby powtórzyła się znowu nieopatrzność, z jaką swego czasu zakładaliśmy ręce lub bezpłodnie biadali nad odlotem naszych zamorskich ptaków. Emigracya brazylijska jest pod wielu względami o wiele niebezpieczniejszą, niż amerykańska. W tej ostatniej coraz silniej ugruntowywało się wychodźtwo sezonowe, z rychłym stosunkowo powrotem do kraju, po zebraniu pieniędzy. Do Brazylii zaś jedzie się na stałe, na kolonizacyę! W tem rzecz ważna, która może stać się bardzo smutną, jeżeli zawczasu nie pomyślimy o zorganizowaniu tej emigracyi. Rząd brazylijski wymyślił jakby pułapkę na wychodźców, postanawiając, że jeżeli do pewnego czasu ktoś nie oświadczy wyraźnie, że chce zatrzymać dawne obywatelstwo, zostaje obywatelem brazylijskim. Z Włochami doprowadziło to nawet do energicznych pertraktacyj na drodze dyplomatycznej, gdyż rząd włoski nie zgodził się na utratę ty-

---

2)

Źródło zdrowia, siły i zręczności

(podług H. Irwinga Hancocka opracował Zygmunt Kłośnik). Lwów, 1907. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinhardta. Stronic 235.

(Ciąg dalszy).

W taki mniej więcej sposób poucza nas autor, jak się bronić od napadu, względnie jak innych napadać. Nasuwa się teraz pytanie: co począć, jeśli napastnik zna się dobrze na nauce „dżiu-dżicu?" Nie potrzebujemy bowiem dodawać, że na każdy cios i na każdy chwyt istnieje w nauce „dżiu-dżicu" sposób odparowania go. Owoż w tym wypadku rozpoczyna się między obydwoma stronami walka, z której zwycięzcą wyjdzie większy mistrz w „dżiu-dżicu".

Sztuka ta już w swej zasadzie różni się bardzo od angielskiej sztuki bokserskiej i od starej (greckiej) sztuki zapaśniczej. Te ostatnie bowiem prowadzą zawsze tylko do tego celu, żeby przeciwnika pokonać moralnie, tzn. tak go powalić, żeby według konwencyonalnych reguł sam uznać się musiał za zwyciężonego. W tym celu wszystkie chwyty, ciosy i odparowania tak się wykonuje, aby przeciwnikowi nie wyrządzić trwałej szkody cielesnej. Kodeks sportowy zabrania wyraźnie szczypać, kłuć itp. Tymczasem złoczyńca, który czycha na nasze życie, nie dba o żadne reguły gentlemanów i zdradzieckim nożem zabić może pierwszorzędnego atletę. Zaprawieni do sportowego traktowania walki, bronimy się nawet w krytycznej chwili życia na sposób sportowy, zachowując odruchowo reguły konwencyonalne, podczas gdy morderca wydziera nam życie.

Tę różnicę pojęli doskonale Japończycy i powiadają, że każdy sport powinien zaprawiać ciało przedewszystkiem do wytrzymałości w chwilach krytycznych, a nie służyć, jak u nas w Europie, jedynie do zabawy. Dlatego to zasadę „dżiu-dżicu" jest, żeby każdy chwyt, każdy cios i każde odparowanie było jak najboleśniejsze i jak najniebezpieczniejsze.

Zdawałoby się, że wobec tego każda walka według metody „dżiu-dżicu" kończyć się musi albo śmiercią któregoś z przeciwników, albo kalectwem. Otóż tak nie jest. „Dżiu-dżicu" nadaje się do celów sportowych tak samo, jak szermierka i ma z nią wiele cech wspólnych. W obydwóch sztukach oblicza się każdy cios na zadanie przeciwnikowi śmierci lub kalectwa. W szermierce zabezpiecza się uczeń przed następstwami ciosów użyciem masek. Jakże zaś zabezpiecza się uczeń „dżiu-dżicu"? O wiele prościej. Oto systematycznie hartuje swe ciało na każdy poszczególny wypadek i dochodzi z czasem do zadziwiającej wytrzymałości. Mistrz w „dżiu-dżicu" pod najsilniejszem uderzeniem w krtań, w bok, pod brzuch itd., ani nie drgnie. Po prostu nie czuje wcale uderzenia. Hancock opowiada, że widział na własne oczy, jak japońscy uczniowie rzucają się na ziemię głową w dół, lub upadają na tył bezwładnie, jak kłoda drzewa i potem z szybkością błyskawicy wstają, gotowi do walki. Nie potrzebujemy dodawać, że człowiek tak zahartowany będzie zdrów we wszelakich warunkach życia. „Dżiu-dżicu" jest zatem prawdziwem „źródłem siły, zdrowia i zręczności".

W parze z ciągłem ćwiczeniem mięśni musi iść racyonalna dyeta. Japończycy kładą na dyetę o wiele większy nacisk, niż nasi sportsmani i mają inne o dyecie pojęcie. Przypatrzmy się, jak naprzykład odżywia się młodzieniec japoński, zaprawiający się w „dżiu-dżicu".

„W lecie: Pierwsze śniadanie. Owoce, czarka ryżu, mała porcya świeżej, gotowanej ryby i filiżanka herbaty.

Drugie śniadanie. Bardzo często nie je się nic więcej prócz owoców, niekiedy także trochę ryżu; albo je się w małej ilości jarzyny, bądź same, bądź z ryżem.

Obiad wieczorem: Ryż ze świeżą rybą i dwa albo trzy gatunki jarzyn jak: pomidory, cebula, marchew, rzodkiewka, selery, sałata, rzepa, surowa kapusta i szpinak, bądź surowy, bądź też gotowany. Częścią *menu* naturalnie jest także herbata.

W zimie: Pierwsze śniadanie. Ryż z rybą świeżą, albo częściej z suszoną, czasem jajo na twardo albo dwa placuszki ryżowe, herbata. Często owoce suszone, bądź naturalne, bądź też gotowane (kompot).

Drugie śniadanie. Placuszki ryżowe, albo ryż gotowany, kompot, herbata.

Obiad. Ryż gotowany i ryba, kompot, jaja na twardo, placuszki ryżowe i herbata.

Takie jest pożywienie Japończyków, pożywienie, które utrzymywało „samurajów" w doskonałem zdrowiu, dawało im fenomenalną siłę i mięśnie, które mogły wzbudzić przerażenie w przeciętnym Europejczyku.

„Jeżeli niezachowujący miary w jedzeniu człowiek rasy białej — mówi autor — utrzymuje, że taki sposób odżywiania się byłby osłabiającym, niech spróbuje przez parę tygodni, a przekona się, że jego siły nietylko nie osłabną, lecz znacznie się podniosą".

Ogromną wagę przywiązują Japończycy do czystości ciała. Autor podnosi, że „kąpiele stanowią jedną z najważniejszych części hygieny japońskiej. Najskromniejszy Japończyk, zarabiający ciężką ręczną pracą na kawałek chleba, zmywa dwa razy dziennie całe swoje ciało. Jeżeli tego nie robi, a fakt ten stanie się znanym, uważają go koledzy za pewnego rodzaju wyrzutka społeczeństwa. W gorącej porze roku, lepiej się mający poddani mikada, biorą trzy razy dziennie kąpiel. Edwin Arnold, powołując się na jednego z podróżników francuskich, opowiada, że Japończycy poświęcają tak znaczną część dnia na kąpiel, iż niepodobna zrozumieć, jak mogą znaleźć czas na jedzenie i pracę.

Częste kąpiele należą do zasadniczych przepisów „dżiu-dżicu". Gdyby wszelkie nieczystości, wydzielające się z ciała przez pory — utrzymują Japończycy — nie były możliwie najczęściej zmywane, to człowiek nie mógłby być zupełnie zdrowym. Doświadczenie więc małych Azyatów przeczy dość rozpowszechnionemu na Zachodzie mniemaniu, iż zbyt częsta kąpiel szkodzi.

Podczas gdy w krajach zachodnich w nowszych czasach zaleca się więcej zimne kąpiele do wzmacniania ciała, Japończycy przeciwnie, używają w tym celu głównie wody gorącej i to tak gorącej, że ktoś z nas mógłby wyrazić obawę, czy się nie zgotuje. W lecie bierze się tę gorącą kąpiel w kadzi na dziedzińcu. A że Japończycy wcale się nie wstydzą, jeżeli ktoś patrzy na nich podczas ich kąpieli, to przechodzący ulicą Europejczyk nieraz rzuciwszy okiem na dziedziniec, może zobaczyć, jak córka gospodarza domu przekracza próg i zdąża do swojej kadzi z wodą. Młoda Japonka nie ma w tym wypadku żadnego okrycia na sobie, jeżeli jednak dostrzeże cudzoziemca, uśmiecha się, kłania i pozdrawia go słowem „ohajo", co znaczy „dzień dobry". Wchodzi potem do drewnianej wanny, zanurza się w gorącej wodzie po szyję i kąpie się z największą swobodą. Kąpiel ta trwa nieraz dość długo, ale jeżeli cudzoziemiec ma czas i cierpliwość, to może znów zobaczyć dziewczynę jak wraca do domu z tą samą miną uśmiechniętą, a przecież skromną.

Wynikałoby z powyższego, że Japończycy znajdują wyłącznie upodobanie w kąpieli gorącej; tymczasem tak nie jest. Nie zapoznają oni bynajmniej wysokiej wartości zimnej wody. Gorąca woda służy do otwierania i czyszczenia porów. Zimna, gra tę samą dobroczynną rolę, chociaż w mniejszej mierze, a wywiera nadto ogólny wpływ orzeźwiający. W zimie, po kipiącej niemal kąpieli w domu, wyskakuje Japończyk z wanny i śpieszy na dwór, ażeby się wytarzać w śniegu. Potem wraca do domu, suszy się, naciera silnie i odziewa.

Samuraje dawnych czasów wyrębywali lód w rzekach, ażeby użyć zimnej kąpieli. Ich potomkowie umieją sobie także sprawiać podobną przyjemność.

W Japonii niema miasta, niema prawie wioski, gdzieby nie było publicznych kąpieli. Niektóre są zarezerwowane wyłącznie dla bogatych, przeważnie jednak tego rodzaju zakłady są demokratyczne, dostępne dla wszystkich. Mężczyźni i kobiety udają się po całodziennej pracy do łaźni, gdzie już obecnie — o ile sobie przyswojono europejskie pojęcia — dwie płcie oddzielają się od siebie. Z ulicy wchodzi się do obszernego przedsionka, w którego drugim końcu, jakto zwiedzający zaraz dostrzeże, odbywa się kąpiel. Przepierzenie dzieli mężczyzn od kobiet w ten sposób, że się wzajemnie nie widzą, ale musi ich wszystkich zobaczyć wchodzący, z czego jednak ani jedni, ani drudzy nic sobie nie robią. Gawędzą i śmieją się, jak dzieci. Zostają jakie dwadzieścia minut w wodzie, potem się odziewają i wracają do domu czyści i zdrowi, ażeby się oddać wieczornym przyjemnościom.

Kto zwiedza kąpiele publiczne w Japonii, warto żeby się zbliżył do kąpiących się i przypatrzył budowie ciała tych ludzi. — Hancock zwiedził kilka takich zakładów w towarzystwie lekarza-kobiety i uderzyła go przedewszystkiem wielka proporcyonalność kształtów. Kobiety były prawie bez wyjątku szczupłe, delikatne, ale ładnie zaokrąglone. Chociaż wzrostem przeciętnie od kobiet europejskich niższe, były to wspaniałe modele pod względem proporcyi i wdzięku. Mężczyźni znów odznaczali się wydatnymi mięśniami, wypukłemi piersiami i smukłą postacią. Towarzysząca Hancockowi lekarka mówiła, że nigdy jeszcze nie widziała takich doskonałych okazów męskiego i żeńskiego piękna.

(Dokończenie nastąpi).

lu poddanych. Następnie, jeżeli Polak ożeni się z Brazylianką, staje się poddanym brazylijskim.

Nad emigracyą naszą trzeba będzie czuwać, by nie przepadła zupełnie dla kraju. Trzeba będzie kierować ją tak, aby osiedlano się zwartemi grupami, zakładać szkoły polskie, utrzymywać wogóle związek jej z krajem, tak jak to czynią inne narody, w szczególności Włochy i Niemcy. Unormować się to da, zwłaszcza, jeżeli reprezentanci monarchii na miejscu będą chcieli i mogli mieć bezustanny kontakt z wychodźcami. Zdarzało się bowiem, że Polakom w południowej Ameryce kazano wnosić podania do konsulatu po niemiecku lub po hiszpańsku, gdyż konsul innym językiem nie władał!

— Zatem emigracya brazylijska to najbliższa perypetya naszego wychodźtwa?

— Takby się zdawało po wszelkich oznakach. Tem bardziej, że, jak już powiedziałem nic nie wskazuje na rychłą, a silniejszą potrzebę rąk roboczych w Ameryce.

— Czy nasi wychodźcy dużo potracili na bankructwach banków amerykańskich?

— Na razie trudno stwierdzić. Może, gdy zaczną liczniej napływać, będzie można dojść prawdy. Będzie to rzeczą ludzi, którym powierzy się opiekę nad nimi w portach wejściowych Europy.

— Opieka taka jest niezbędną. I tem ma zająć się konferencya ministeryalna, która ma się podobno odbyć?

— W razie, gdyby mnie wezwano, wysunąłbym tę sprawę na poczesne miejsce, z tem, że opieka, zwłaszcza w Bremie i Hamburgu musi być istotnie fachową, tj. że nie może to być urzędnik i tylko urzędnik, spełniający funkcyę biurową, lecz że idzie o czynniki, mające bezpośrednią styczność z praktyką emigracyjną, nie mówiąc już o znajomości języka i znajomości ludu naszego, która jest tu niezbędną. Przedewszystkiem trzeba będzie zbadać stan majątkowy wracających, zoryentować się, czy i jakiej chcą pracy, aby tem energiczniej upomnieć się następnie o wielkie roboty państwowe.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Minister handlu Filossofow wczoraj wieczorem, gdy był na przedstawieniu galowem w teatrze, nagle zmarł.

Petersburg. Cały korpus armii ma być wysłany z okręgu wojskowego petersburskiego do Finlandyi, rzekomo dla odbycia manewrów zimowych. Z wielu stron podnoszą, że jest to oznaka zmiany rosyjskiej polityki względem Finlandyi i łączą to z zamianowaniem jen.-majora Seina, byłego męża zaufania Bobrikowa, pomocnikiem jen.-gubernatora Finlandyi.

Łódź. Wczoraj około szóstej wieczorem, do kantoru przędzalni Ad Oesera przy ul. Wideckiej, gdzie właśnie znajdowało się kilku oficyalistów kantoru i interesentów, wpadło 18 bandytów. Kilku z nich opanowało natychmiast aparaty telefoniczne, pozostali zaś bandyci pod grozą rewolwerów nakazali przerażonym oficyalistom i interesentom zachować się spokojnie. Następnie wydarli kasyerowi klucze od kasy, z której zabrali w papierach i gotówce około 8.000 rs. i oddalili się, zostawiwszy w kantorze 2-óch towarzyszy na straży, aby zyskać czas do ucieczki. Gdy i ci po pewnej chwili oddalili się, przeprosiwszy wprzód kasyera za dokonane wywłaszczenie, urzędnicy kantoru rzucili się do telefonów i zaalarmowali cyrkuł policyjny. W pół godziny zjawiła się policya, ale oczywiście ze sprawców zuchwałego napadu już śladu nie było.

KRONIKA.

Lwów 20 grudnia.

Pomnożenie personalu sądowego. W połowie września b. r. donieśliśmy, że Ministerstwo sprawiedliwości systemizowało dla sądu powiatowego w Drohobyczu 26 nowych posad, a mianowicie dwie posady sekretarzy sądowych, cztery posady adjunktów, ośm posad urzędników kancelaryjnych, sześć posad woźnych, względnie pomocniczych woźnych i sześć posad pomocników kancelaryjnych. Wszystkie powyższe posady zostały w ciągu listopada i grudnia b. r. obsadzone. To wydatne pomnożenie personalu sądowego w Drohobyczu już w najbliższej przyszłości przyczyni się do tak bardzo pożądanego przyśpieszenia toku agend w tym sądzie powiatowym.

Pogrzeb ś. p. Mieczysława Schmitta. Pomimo dość silnego mrozu i zawieruchy śnieżnej mnóstwo osób zgromadziło się wczoraj, aby oddać ostatnią posługę człowiekowi, którego całe życie wypełnione było sumiennem pełnieniem obowiązków, nieraz bardzo przykrych i trudnych, a którego szanowano i kochano powszechnie. Prócz świata dziennikarskiego i literackiego, który tracił w nim wybitnego członka i dobrego druha, zjawili się i radni miejscy i personal teatralny wraz z dyrektorem i nieprzeliczony zastęp znajomych i przyjaciół.

W chwili, gdy po odprawieniu przy zwłokach modłów przez duchowieństwo wyniesiono trumnę z domu żałoby, odśpiewał chór teatralny prześliczną pieśń żałobną Troschla „Duszę, co rzuca...“, poczem złożono trumnę na rydwanie, a redaktor Krechowiecki wyszedł na balkon i pożegnał zwłoki imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich. Poczem ruszył kondukt na cmentarz Łyczakowski. Tam, po odprawieniu modłów, odegrali nad mogiłą członkowie orkiestry teatralnej pieśń „*Gaude mater Polonia*“, poczem umieszczono trumnę w grobowcu rodzinnym zmarłego.

Mimo, że śp. Mieczysław Schmitt nie życzył sobie, aby mu składano wieńce, było ich bardzo dużo, gdyż wiele osób pragnęło choć w ten sposób wyrazić żal po jego stracie.

Zatarg posła Wasilki z posłem Kuryłowiczem. Klub moskalofilski powziął uchwałę, potępiającą brutalne zachowanie się p. Baczyńskiego w Izbie. Dowiedziawszy się o tem p. Wasilko odezwał się głośno na korytarzu parlamentu, „że kto tak postępuje, jest świnią“. Obecny przy tem poseł Kuryłowicz, posłał natychmiast świadków posłowi Wasilce, a ten przerażony tym obrotem sprawy, przeprosił co rychlej posła Kuryłowicza i klub moskalofilski i cofnął wypowiedziane słowa.

Uroczystość „Gwiazdki“ odbędzie się w szpitalu św. Zofii dla dzieci w niedzielę 22 b. m. o godzinie 6-ej wieczorem.

Ofiary gry w Monte Carlo. W dzienniku wiedeńskim *Die Zeit* hr. Koenigsmarck opisuje losy fabrykanta warszawskiego Henneberga, który w Monaco postanowił próbować szczęścia przy rulecie, a skończył samobójstwem. Hr. Koenigsmarck w artykule swoim opisuje zapasy Henneberga jako naoczny świadek. Otóż Henneberg, zgromadziwszy pracą i oszczędnością spory majątek, przybył w ubiegłym roku do Monaco, mając przy sobie 15.000 franków. Zaczął grać bardzo skromnie, a fortuna dopisywała mu z przedziwną stałością. Pewnego wieczora rozpoczął stawiać „maximum“, to znaczy 12.000 franków.

„Przypatrywałem mu się owego wieczora całemi godzinami — pisze hr. Koenigsmarck. — Grał tylko „noir“ i „couleur“ po 12.000 franków i zdawało się, że rzucił czar na grę. Jeżeli raz przegrał, to wygrywał potem trzy razy po kolei. Zakładano się przeciwko niemu, miał przeciwko sobie wszystkie możliwości, mimo to wygrywał. Krupier przy stoliku musiał przerwać grę na kilka minut, ażeby się postarać o nowy kapitał. I przyszedł nagle wielki „coup“. Rozpoczęto nową grę, stawki po 12.000 franków latają jak zwykle na „noir“ i „couleur“. Aż 17 razy dopisało mu „czarne“, a 11 razy „couleur“. Ta jedna gra — podczas której przyniesiono krupierowi nowe pieniądze — dała graczowi wygranę w kwocie 300.000 franków, a gdy zamknięto podwoje tego piekielnego raju, wygrał przy jednym stoliku 440.000 franków“.

Zarząd domu gry postarał się o roztrąbienie zapomocą usłużnej prasy po całym świecie, jak to warszawski fabrykant raz po raz „rozbija bank“, a skutkiem tej reklamy zjechali się do Monaco zewsząd naiwni poszukiwacze złota przy zielonym stoliku i płacili zaraz przegranemi to, co wygrał Henneberg. Wreszcie pewnego dnia wyjechał Henneberg, wygrawszy, jak mówiono, 1,700.000 fr.

— Czy wróci? — zapytywali jego znajomi i wszyscy gracze. Znajomi odpowiadali: „Nie“, ale starzy gracze twierdzili: „Tak“.

Gracze mieli słuszność. Henneberg powrócił tego roku znowu na „laurowe wybrzeże“, albo na „jasny brzeg“, jak Riwierę nazwał Sienkiewicz.

— Jeżeli wróci, będzie zgubiony — powtarzał inspektor, osiwiały „w służbie“ zakładu gry.

Henneberg pracował teraz na wielką skalę — pisze hr. Koenigsmarck. — Dwaj zaufańcy jego grali przy innych dwóch stolikach, gdyż przy tym samym stoliku nie wolno podwajać „maksimum“, a grali wedle jego wskazówek. Ryzykował w ten sposób przy każdym „coup“ 72.000 franków, a jeżeli się przypuści, że Henneberg z zaufanymi codziennie stawiali 500 „coups“, to musiał 60.000 franków dziennie płacić tylko za „assurence“ dla „après“. (Gracze będą mnie rozumieli — dodaje hr. Koenigsmarck). I znowu było szczęście po jego stronie — szaleniec miał powodzenie. Wygrał w krótkim czasie 1,250.000 franków. Z poprzednio wygranemi brakowało mu tylko 40.000 do 3 milionów, które pragnął wygrać. Ale pewnego dnia szczęście opuściło go. W ciągu trzech tygodni przegrał 3,100.000 franków. I pewnego dnia udał się do hotelu „Cecil“ w Nicei i otruł się arszenikiem“.

Dyrekcya „kasyna“ w Monte Carlo usiłowała okryć tajemnicą to samobójstwo, ale bez skutku. Wszyscy dowiedzieli się o tragicznej śmierci nowej ofiary hazardu.

Czem jest ulica? Ulica jest u nas salonem: ludzie spotykają się na niej, zatrzymują się, stają grupkami, rozmawiają, poznają się, lub udają że się nie poznają, emablują, krytykują i mówią komplimenty, bo ulica jest salonem.

Ulica jest wystawą: wystawia się modną toaletę, najnowsze kapelusze, dojrzałe córki, posażne jedynaczki, piękne twarzyczki i brzydkie twarze, brylanty prawdziwe, które udają bogactwo, brylanty fałszywe, które udają, że są prawdziwymi i mnóstwo innych rzeczy, jak na każdej wystawie.

Ulica jest czytelnią: czyta się na ulicy dzienniki, kupione u kolportera, a czyta się je chodząco i „wjeżdżająco“ na innych przechodniów. Czyta się na ulicy listy i widokówki, dopiero co odebrane afisze i kartki wetknięte „gratis“ przez chłopaka, afisze, reklamy, szyldy, ogłoszenia, edykty, napisy, prośby, groźby i wszystko, co tylko czytać można, jeżeli się nie jest analfabetą.

Ulica jest jadalnią: obywatel je na ulicy śliwki, jabłka, pomarańcze, winogrona i inne owoce, gryzie orzechy lub żuje czekoladę i cukierki.

Ulica jest salą koncertową: rzadziej popisuje się muzyka wojskowa; częściej koncertują katarynki i aristony, jeszcze częściej z okien kamienic na ulicę wychodzą smętne tony przyszłych śpiewaków, gramofonów, polyfonów i fortepianów, a najczęściej — ale to już po północy — koncert mieszanego chóru nie tyle piano, ile po pijanemu.

Ulica jest handlem: sprzedaje się i kupuje złote zegarki, stare ubrania, sumienia, przekonania polityczne i t. p. artykuły handlu.

Ulica jest loteryą: można postawić jedną nogę, a wyciągnąć dwie nogi, t j. jedną połamaną na dwie części lub więcej. Albo: stawiaj nogę jak chcesz ostrożnie, a zawsze trafisz do dziury.

Ulica jest cyrkiem i terenem wyścigowym: zapasy atletyczne dorożkarzy, wysiłki ekwilibrystyczne obywateli usiłujących przeskoczyć dziurę w trotuarze, gimnastyczne skoki podczas deszczu, wyścigi automobilów, mnóstwo klownów, żonglerów...

Ulica jest śmietnikiem: wszystko niepotrzebne wyrzuca się u nas na ulicę. Jeśli już jakaś rzecz nie ma żadnej wartości, to nasz obywatel wyrzuca ją na ulicę i daje ją miastu. A więc stare dzienniki, stare listy, afisze, torebki od owoców, łupiny i odpadki owoców, niedopałki, stare weksle, rachunki, stare kapelusze damskie, stłuczoną porcelanę i szkło, stare krawatki, sznurki, kawałki garderoby, pudełka — wszystko to można widzieć na ulicach miasta, bo wszystko to wyrzuca się na ulicę kupiec ze sklepu, lub obywatel przez okno.

Ulica jest jeszcze muzeum, w którem się widzi ciekawe okazy starych mumij i wypchanych orangutanów; jest stawem, po którym pływają grube ryby i cienkie płotki i jest ślizgawką dla ludzi i koni, jest salonem dentystycznym do łatwego pozbywania się zębów i wszystkiem, wszystkiem jest u nas ulica.

Temperatura dnia 18 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —16, we Lwowie —14, w Tarnopolu —14, w Czerniowcach —14, w Wiedniu —7, w Salcburgu — 7, w Gracu —3, w Pradze —6, w Tryeście + 10, w Abbacyi + 2, w Raguzie + 7, w Budapeszcie —8, w Berlinie —3, w Hamburgu —3, w Monachium —7, w Zurychu —6, w Genewie —3, w Lugano —3, w Anglii + 7, w Paryżu —1, w Biarritz + 14, w Nizzy + 15, w północnych Włoszech —1, we Florencyi 0, w Rzymie 0, w Neapolu + 5, w Palermo + 8, w Madrycie + 8, w Sztokholmie —5, w Petersburgu — 21, w Wilnie —10, w Warszawie —12, w Moskwie — 17, w Kijowie —15, w Odessie —12, w Serajewie —13, w Belgradzie — 9, w Bukareszcie — 9, w Sofii —10, w Konstantynopolu + 2, w Atenach + 5. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Glasgowie umarł wczoraj Wilhelm Thomson, znakomity fizyk, który położył ogromne zasługi w badaniach nad siłą elektryczną. W nagrodę za tę jego pracę królowa Wiktorya nadała mu tytuł lorda Kelvina i mianowała go dożywotnim członkiem Izby parów.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano 0 R. w poł. — 1 R. Bar. 765. Podnosi się. Śnieg.

W restauracyi.

Właściciel handlu win: U kogo bierzecie wino?

Właściciel restauracyi: Pan szanowny żartuje chyba!.. Bierzemy przecież u pana!

Właściciel handlu win: Taak... hm... tego... to dajcie mi szklankę — piwa!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Szkoła“; w sobotę o 3-ej „Hamlet“, wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę o godz. 3-ciej popołudniu „Orfeusz w piekle“, opera Offenbacha, wieczorem „Szkoła“. — W poniedziałek o godz. 5-tej popoł. „Jaś i Małgosia“ Humperdincka i „Pajace“ Leoncavalla, gościnny występ p. Bel Sorel. — We wtorek teatr zamknięty. — We środę popołudniu „Cyrano de Bergerac“ Rostanda, wieczorem „Wesoła wdówka;“ we czwartek popołudniu „Gałganduch,“ czyli „Trójka hultajska; wieczorem „Traviata“; w piątek popołudniu „Halka,“ wieczorem „Szkoła;“ w sobotę popołudniu „Hamlet,“ wieczorem „Faust,“ opera Gounoda; w niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista,“ krotochwila Kurta i Kraatza, wieczorem „Wesoła wdówka“; w poniedziałek po raz pierwszy „Panna Żożetta, moja żona,“ komedya w 4 aktach P. Gavaulta i R. Charvaya; we wtorek popołudniu „Lalka,“ operetka, wieczorem „Rok 1907,“ przegląd sceniczny w 12 odsłonach; we środę popołudniu „Cenzor moralności,“ komedya Nikorowicza; wieczorem „Carmen,“ opera Bizeta; we czwartek „Wesoła wdówka“; w piątek „Panna Żożetta, moja żona“.

Z Filharmonii. Dnia 3-go stycznia 1908 wystąpi z jedynym koncertem w Filharmonii holenderczyk Jakob van Lier, o którym wszystkie czasopisma muzyczne wyrażają się z największem uznaniem i tak n. p. *Le Guide musical* w Paryżu pisze między innemi: Jakob van Lier jest wiolonczelistą pierwszego rzędu, którego imię trzeba sobie zapamiętać. My nie znamy żadnego artysty, któryby posiadał większą siłę, cudowniejszą pewność i idealniejszą czystość tonu w najwyższych pozycyach.

„The Empire Vio“ dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Filharmonia „Excelsior“. Program od 20 do do 27 grudnia. Częśc I. 1) Polonez „Hrabiny“ (Moniuszko). 2) „Wieczne miasto Rzym“. 4) Przecudna wycieczka w góry. 4) Przemysł lodowy w Norwegii. 5) Poświęcenie rybaczki. 6) Zmyślny pudel. Część II. 7) Koncert: Solo skrzypcowe. 8) Szkoła kawaleryi francuskiej. 9) Zaczarowana beczka. 10) „Na pokładzie pancernika“. 11) Karkołomna sanna. 12) Życie paryskie. — Część III. Koncert: Walzertraum (Strauss). 14) Dzieci żeglarza (dramat). 15) Gospodarstwo rolne w Australii. 16) Wyścigi kąpielowców. 17) Cierpliwy małżonek. — Nowość: we środę i we czwartek przedstawienie popołudniowe i wieczorne, dane będą przed programem „Jasełka“ z kolędami, oraz „Kopciuszek“. W poniedziałek i we wtorek nie będzie przedstawienia.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 grudnia. Fenomenalne sensacye. *Du Gross Trio*, amerykański akt napowietrzny. 5 *Rahne*, królowie akrobatów na podrzucającej desce. *Mab Dersy*, paryska tancerka na muzykalnym stole. *Nareszcie sami*, komedya w 1 akcie J. Horsta. *Dwie sieroty. Pierwszy wzlot balonem*, Boże Narodzenie. Sensacyjne obrazy Vitographu. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-ej i 8-ej.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego we Lwowie wyszły świeżo następujące książki:

K. Rojan. „Sam“. Powiastki dla dorastającej młodzieży. Stronic 215.

Wanda Młodnicka. „Rozmaitości dla młodych gości“. Z 16-ma rysunkami Maryi Gawełkiewicz-Chybińskiej. Stronic 233.

Lina Boegli. „Avanti“. Listy z podróży na około świata. (Przekład Maryi Świderskiej). Stronic 286.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 grudnia.

(Z). Przyjęcie w Radzie państwa wniosku o otwarciu dyskusyi nad odpowiedzią barona Becka na znaną rezolucyę Szillingera w sprawie ucisku niemadyarskich narodowości na Węgrzech, popsuło w znacznej mierze wyborne wrażenie, wywołane uchwaleniem przedłożeń ugodowych. To też od pierwszej chwili słaba tendencya wzięła dziś stanowczo górę na targu, a kursa walorów w dalszym ciągu spadały. Około południa ustał jednak ten prąd zniżkowy, gdy z Berlina sygnalizowano cokolwiek lepszą tendencyę.

Akcye Staatsbahnu i dziś podniosły się w kursie prawie o trzy korony ze względu na blizkie rozpoczęcie rokowań o upaństwowienie.

Socyaliści zamierzają na jutrzejszem posiedzeniu Izby poselskiej postawić wniosek o upaństwowienie kopalń węgla. Jak wiadomo, dawno przed nimi postawili byli taki sam wniosek antysemici, a w toku debaty nad nim socyaliści wcale nie popierali myśli wykupna kopalń węgla przez państwo. Wobec tego prasa antysemicka zarzucała socyalistom, że stoją na żołdzie baronów węglowych. Ażeby więc zatrzeć złe wrażenie, wywołane zajętem poprzednio stanowiskiem w tej kwestyi, występują teraz socyaliści sami z wnioskiem konkurencyjnym.

Na wczorajszem posiedzeniu austro-węgierskiego Towarzystwa eksportowego zwrócił prezes jego uwagę na to, że w Konstantynopolu, Smyrnie, Salonice i wogóle na całym Lewancie stosunki kredytowe są bardzo opłakane, a wiele firm tamtejszych stoi nad brzegiem bankructwa. Dlatego też fabrykanci, dający na kredyt towary tamtejszym firmom, powinni być bardzo ostrożni.

§ **Wiedeń.** Na wczorajszem posiedzeniu Rady jeneralnej austro-węg. Banku pod przew. jen. dyr. dr. Bilińskiego podano do wiadomości zamknięcie rachunkowe. Za r. b. dywidenda wyniesie 107 kor. podczas gdy w roku ub. wynosiła 90·4%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu obradowało nad sprawami delegacyjnemi. Obrady te uważano za poufne. W obradach brali także udział członkowie Izby panów: hr. Wodzicki, Adam Jędrzejowicz, Madeyski, hr. Zdzisław Tarnowski i Czaykowski, oraz posłowie sejmowi hr. Stadnicki i dr. Jabl.

Po ukończeniu dyskusyi uchwaliło Koło następującą rezolucyę: Koło polskie po zastanowieniu się nad obecną sytuacyą polityczną i po przeprowadzeniu dyskusyi nad sprawami, mającemi być poruszonemi w delegacyach, pozostawia swym delegatom z całem zaufaniem swobodę działania.

Wiedeń. Delegaci słowiańscy zamierzają wnieść na dzisiejszem posiedzeniu delegacyj interpelacyę w sprawie pruskiej ustawy o wywłaszczeniu Polaków. W sprawie tej Polacy zwrócili się wczoraj do partyi chrześcijańsko-społecznej z prośbą o poparcie interpelacyi przeciw wywłaszczeniu przez delegatów tej partyi. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne stanowczej odpowiedzi w tej sprawie jeszcze nie dało.

Wiedeń. Skład delegacyi austryackiej z izby posłów w tym roku pod względem narodowości jest następujący: 14 Niemców, 8 Czechów, 7 Polaków, 3 południowych Słowian, 2 Włochów, 1 Rusin, 1 Rumun i 4 socyalistów. Dawniej było w delegacyi austryackiej 19 Niemców, a tylko 6 Polaków.

Berlin. Wczoraj rozpoczął się ponownie proces hr. Moltkego przeciw dziennikarzowi Hardenowi o artykuły, w których Harden obwiniał go o homoseksualność. Proces ten wytoczono Hardenowi imieniem rządu przez prokuratoryę państwa. Prokuratorya otrzymała rozkaz od ministra sprawiedliwości wytoczyć ten proces, jakkolwiek przed kilku miesiącami, gdy hr. Moltke udawał się do niej z prośbą, aby wytoczyła ten proces w obronie jego, jako urzędnika państwowego, gdyż był wojennym gubernatorem Berlina, to prokuratorya, po rozczytaniu się w artykułach Hardena, uznała, że procesu wytaczać nie może. Powszechnie utrzymują, że cesarz nakazał teraz prokuratoryi, aby ten proces wytoczyła.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Uwięziony w sprawie drukowania w Podgórzu losów loteryjnych dla Królestwa Pol. drukarz Deutscher i syn jego, obaj izraelici, tłumaczą się, że były to losy prywatnej loteryi potajemnej, a nie klasowej rządowej. Takie potajemne loterye prowadzić ma grono osób prywatnych i oni wypłacają wygrane. Losy zaś sprzedają po tańszej cenie, niż losy loteryi rządowej. Takie prywatne loterye mają podobno wielu odbiorców z powodu braku losów loteryi klasowej.

Petersburg. Prezesem komisyi wyznań w Dumie wybrano biskupa chełmskiego Eulogiusza.

Petersburg. Minister handlu, Filossofow był wczoraj w Carskiem Siole i wrócił w najlepszem usposobieniu. Wieczorem udał się wraz z synem na przedstawienie galowe do teatru. Po rozpoczęciu przedstawienia minister nagle zaniemógł. Wyniesiono go z loży i zanim go jeszcze lekarz mógł zbadać, nastąpiła śmierć skutkiem udaru sercowego.

Łódź. Dziennik łódzki *Rozwój* i jego drukarnię zamknięto na miesiąc za artykuł rzekomo podburzający jedną część ludności przeciw drugiej.

Warszawa. Niedawno zarejestrowane „Towarzystwo artystyczne“ zawieszono na czas trwania stanu wojennego.

Palermo. Dom, w którym wczoraj nastąpił wybuch, jest zupełnie zniszczony. Dotychczas wydobyto zwłoki 17 osób, oraz 87 rannych.

Delegacye.

Wiedeń. Dziś o godz. ½10 przedpołudniem zebrała się delegacya austryacka. Na posiedzenie przybył także prezydent ministrów baron Beck.

Na zaproszenie ministra spraw zagranicznych bar. Aehrenthala objął przewodnictwo członek Izby panów bar. Chlumecky i wezwał delegacyę do dokonania wyboru prezydyum.

W głosowaniu na prezydenta oddano 57 głosów. Z tego 55 padło na posła dr. Fuchsa. On zatem został wybrany prezydentem. Podziękował za wybór, zapewnił, że będzie szanował wolność słowa bez różnicy stronnictw i postępował z wszelką objektywnością. Prosił delegacyę o poparcie i życzył jej pomyślnej pracy.

Następnie wyraził radość z powodu wyzdrowienia Cesarza po ciężkiej chorobie, wspomniał o 60-letnim jubileuszu rządów Monarchy. Zakończył okrzykiem na cześć Cesarza. Wiceprezydentem wybrano jednogłośnie członka Izby panów dra Madeyskiego, który również podziękował za wybór, przyrzekł zupełną objektywność i prosił o poparcie.

Następnie odczytano zawiadomienie, że delegacye jutro w południe będą przyjęte przez Cesarza w Burgu. Delegacyom przedłożono czerwoną księgę w sprawie reform w Macedonii.

Del. Dobernigg postawił wniosek w sprawie wyboru komisyi dla zmiany regulaminu delegacyi.

Del. Vukowic interpeluje w sprawie emigracyi, a del. Sustersicz w sprawie naruszenia traktatu berlińskiego przez Czarnogórę.

Minister spraw zagranicznych przedkłada wspólny budżet i prowizoryum budżetowe na 3 miesiące i oświadcza, że po załatwieniu prowizoryum delegacye wkrótce znowu się zbiorą na dłuższe obrady.

Del. Kramarz wnosi, aby wybrano 3 komisye: budżetową, komisyę dla spraw zagranicznych i dla Bosnii i Hercegowiny, oraz komisyę wojskową. — Wniosek ten przyjęto.

Również przyjęto wniosek del. Chlumeckiego, aby komisya budżetowa jutro ustnie zdała delegacyi sprawę z prowizoryum budżetowego.

Del. Dobernigg uzasadniał następnie swój nagły wniosek o reformę regulaminu delegacyi, wskazując na to, co już nieraz podnoszono, że potrzebnem jest, aby także austryaccy ministrowie, podobnie, jak to czynią węgierscy, przybywali na posiedzenia delegacyj. Wniosek ten przyjęto.

Z kolei dokonano wyborów do komisyj. Z Polaków weszli do komisyi wojskowej: del. Kozłowski i Dulęba; do komisyi dla spraw zagranicznych i dla Bośnii: hr. Wodzicki, Głąbiński, hr. Dzieduszycki, tudzież Rusin del. Romańczuk; do komisyi budżetowej: Kozłowski, Stapiński i x. Londzin. Wybrano też komisyę regulaminową, do której z Polaków wszedł del. Łuszczkiewicz.

Następne posiedzenie delegacyi jutro o 7 wieczorem. Komisya dla spraw zagranicznych wybrała przewodniczącym bar. Chlumeckiego, wiceprezesem hr. Dzieduszyckiego.

Wiedeń. Przedłożony dziś delegacyom wspólny budżet wykazuje 386,923.000 koron wydatków, z tego przypada na ministerstwo spraw zagranicznych 13,266.000, na wojsko (wydatki zwyczajne i nadzwyczajne) 311,810.000, na marynarkę 57,000.000 kor.

Rada państwa.

Wiedeń. Pp. Primavesi (niem. post.), Moysa i tow. przedłożyli wniosek o uregulowanie płac w fabrykach tytoniu; p. Eug. Lewicki wniosek o zmianę sposobu wyboru delegacyi. P. Pergelt wniósł interpelacyę w sprawie zatargu językowego w sądzie w Chebie.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad prowizoryum budżetowem. Przemawiał p. Drtina (czeski postęp.).

Przyjechali dnia 20 grudnia. A. Bączkowski z Brodów. A. Gaewski z Romanowa. S. Horoszkiewicz ze Stanisławowa. S. Papara z Podlisek. S. Krajewski z Ohladowa. X. J. Głąb z Mikołajowa. A. Zawadzka z Tomaszowa. M. Matczyńska z Królestwa polskiego. J. Zieliński z Bohorodczan. S. Glazor z Ustrzyk. Z. Gostomska z Jarosławia. M. Dłuska z Lanowa. Z. Kalmus ze Stanisławowa. S. Scharf z Brodiny. G. Blumenfeld z Czerniowiec. S. Guttmann, J. Ulmer, M. Kobler i G. Grünberger z Wiednia.

Budapeszt 20 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·16—13·17, na październik 11·07—11·08; żyto na kwiecień 12·19—12·13, na październik 9·91—9·92; owies na kwiecień 8·47—8·48, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 7·31—7·32. Rzepak na sierpień 16·95—17·05. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 grudnia.

Marki 117·77, renta majowa 96·35, węgierska renta koronowa 92·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 631·00, węg. zakł. kred. 752·00, anglobanku 289·50 unionbanku 529.00, bankvereinu 512·25, länderbanku 405·00, kolei państw. 672·50, lombardy 148·75, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 587·75, Rima Muranyi 513·00, prag. T. żel. 2370·00, losy tureckie 182·00 ruble 252·75 Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.16, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczoba: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

64)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ IV.

Rozwiązanie wielkiej tajemnicy.

(Ciąg dalszy).

— Jesteś pani zadowolona z mego przybycia, miss Butterworth, ciekawa pani jesteś dowiedzieć się, co się stało z miss Oliver? No, jest w dobrych rękach u znajomej pani, jeżeli się nie mylę, u pani Desberger.

— U pani Desberger? — powtórzyłam zdziwiona. — A ja codziennie szukałam w dziennikach wiadomości o jej aresztowaniu.

— Rozumie się! Ale my z policyi jesteśmy przysłowiowo powolni; nie jesteśmy jeszcze przygotowani do aresztowania jej. Tymczasem możesz nam pani wyświadczyć pewną przysługę. Ona życzy sobie widzieć panią. Czy chcesz pani zobowiązać nas, udając się do niej?

Hamowany głos mojej odpowiedzi nie zdradził ani ochoty, z jaką chciałam się do niej udać, ani ciekawości, jaka mnie pożerała.

— Jestem zawsze na wasze rozkazy. Czy życzysz pan sobie, abym się zaraz do niej udała?

— Miss Oliver z niecierpliwością na panią oczekuje — powiedział. — Gorączka jej zmniejszyła się, ale znajduje się w stanie silnego podniecenia. Mówiąc prawdę, jest jakby nie przy zdrowych zmysłach, a rachując wiele na jej świadectwo, nie sprzeciwiamy się, pozwalając jej postępować samowolnie. Bądź więc pani łaskawą wysłuchać, co ci powie, i pomódz w jej zamiarach, z wyjątkiem wypadku, gdyby chciała pozbawić się życia. Zdaje mi się, że ona sprawi pani niespodziankę... Ale myślę, że się pani już do nich przyzwyczaiła, nieprawdaż?

— Tylko dzięki panu.

— Jeszcze ostatnie mam pani dać polecenie. Od tej chwili będzie pani pracować na rachunek policyi i obowiązkiem pani będzie donosić o wszystkiem, co zauważysz lub dowiesz się tyczącego się tej młodej dziewczyny. Pojmuje pani?

— Doskonale. Muszę panu jednak zwrócić uwagę, że rola, jaką mi przeznaczacie, zaledwie w połowie mi się podoba. Zdaje mi się, że mógłbyś pan więcej polegać na moim rozsądku i nie rozkazywać tak bez ogródek.

— Kochana pani, chwila obecna jest za poważna, abyśmy się o takie drobnostki spierali. Reputacya, a może i życie pana Van Burnam zależą od tego, czego od tej młodej dziewczyny dowiedzieć się możemy. Możesz pani zrobić ustępstwo w tak ważnych okolicznościach.

— Zrobiwszy już tak wiele, mogę zrobić jeszcze więcej. W każdym razie mam nadzieję, że miss Oliver nie często patrzeć na mnie będzie swemi pięknemi błagalnemi i melancholijnemi oczami. Przyjmuję bowiem rolę wstrętnego szpiega!

— Jeżeli tylko idzie pani o błagalne wejrzenie miss Oliver, możesz pani być spokojną. Ten wyraz oczu znikł bezpowrotnie. Obecnie w oczach jej widać coś twardego, co jeszcze trudniejsze jest do zniesienia: gniew, stałość i zemsta. To już zupełnie inna kobieta, zaręczam pani.

— Mój Boże — westchnęłam — z przykrością dowiaduję się o tem. Miała w sobie coś porywającego za serce. Myśl, że znajdę ją tak zmienioną, sprawia mi prawdziwą przykrość. Czy, objawiając życzenie widzenia mnie, wymieniła moje nazwisko?

— Tak sądzę.

— Nie pojmuję, czego ona odemnie żąda, ale pójdę, a co więcej, nie oddalę się od niej, póki mi sama nie powie. Równie jak pan ciekawa jestem pochwycić słowa zagadki.

Następnie, w przekonaniu, że zasłużyłam u niego na pewne zaufanie, dodałam pochlebnie:

— Sądziłam, że gdy widok młodszego Van Burnama sprawił na miss Oliver tak silne wrażenie, sprawa nie pozostawiła panu najmniejszej wątpliwości.

Zagadkowy uśmiech, który tak dobrze pamiętałam, złagodził nieco szorstkość jego odpowiedzi.

— Byłoby tak, gdyby się to tyczyło takiej jak pani kobiety, miss Butterworth. Ale to chytra sztuczka. To nie z nią mógł się udać taki mały podstęp. Czy pani już gotowa?

Niedługo potrzebowałam czasu na załatwienie się z ubraniem i w godzinę potem zajmowałam miejsce w salonie pani Desberger na Ninth street. Miss Oliver wkrótce nadeszła. Była ubrana do wyjścia.

Spodziewałam się znaleźć ją zmienioną, a jednak zdziwienie musiało się odbić na mojej twarzy, bo powiedziała:

— Widzi mnie pani w zupełnie dobrym stanie zdrowia, miss Butterworth. Po części to pani zasługa. Była pani tak dobrą dla mnie i tak mnie pani pielęgnowała. Czy w dobroci swojej zechce mi pani pomódz w pewnej sprawie, z którą sama sobie poradzić nie mogę?

Wydała mi się zdenerwowaną i podnieconą, ale w oczach jej czytałam dziwny wyraz, który mi serce ścisnął, pomimo, że uroda jej na tem zyskała.

— Z pewnością — odpowiedziałam. — Co mogę dla pani uczynić?

— Chciałam sprawić sobie toaletę — była niespodziewana odpowiedź — toaletę bardzo elegancką. Czy wskazanie mi najpierwszych magazynów nie utrudzi pani? Nie znam Nowego Jorku.

Byłam nadspodziewanie zdziwioną, ale przypomniałam sobie zalecenia pana Gryce. Ukryłam starannie zdziwienie i odpowiedziałam, że będę bardzo szczęśliwą, towarzysząc jej w podobnej wyprawie. Uspokoiła się, zabierając się do wyjścia.

— Miałam zamiar prosić panią Desberger o tę przysługę — mówiła, zapinając rękawiczki, ale nie podzielam jej gustu (mówiąc to, zwróciła wzrok na pokój ze znaczącym grymasem).

— Pojmuję to doskonale! — zawołałam.

— Może nadużyję pani grzeczności — zaczęła młoda dziewczyna, której świecące oczy zdradzały wzruszenie. — Mam wiele sprawunków do załatwienia, a potrzeba, aby wszystko było eleganckie i gustowne.

— Jeżeli masz pani dużo pieniędzy, nie będzie to trudnem.

— Och! ja mam dosyć pieniędzy. Czy życzysz sobie pani pójść do Arnolda?

Zgodziłam się na to chętnie, ponieważ u Arnolda zwykle się ubieram, i wyszłyśmy.

Przedtem jednak miss Oliver zakryła twarz gęstą woalką.

— Jeżeli spotkasz pani kogo ze znajomych, nie przedstawiaj mnie—powiedziała, prosząc. — Nie jestem w stanie prowadzić rozmowy z obcymi.

— Bądź pani spokojną — odpowiedziałam z życzliwością.

Zatrzymała się na rogu ulicy.

— Czy nie ma sposobu dostania powozu? — zapytała.

— Pani sobie życzysz?

— Tak.

Dałam znak przejeżdżającemu dorożkarzowi.

— A teraz po stroje — zawołała.

Dałam polecenie zawiezienia nas do magazynu Arnolda.

— Jaki rodzaj sukni życzysz sobie pani? — zapytałam jej, wchodząc do magazynu.

— Sukni balowej... z białego atłasu.

Nie byłam w stanie wstrzymać podziwu, ale pokryłam go ile możności, mówiąc, że istotnie bardzo lubię kolor biały. Udałyśmy się wprost do oddziału jedwabiów.

— Zupełnie polegam na pani — mówiła głosem dziwnym i urywanym, widząc zbliżającego się ekspedyenta. — Kupuj pani to, cobyś nabyć chciała dla swojej córki... Nie... dla córki p. Van Burnam, jeżeli ma ją, i nie rachuj się z wydatkiem. Mam 500 dolarów w kieszeni.

Dla córki p. Van Burnam. Dziwne! Jeszcze jedna tragedya w perspektywie. Tymczasem nabyłam atłas na suknię.

— Teraz — powiedziała — koronki i wszystko, co potrzeba dla stosownego jej przybrania. Następnie potrzebuję balowych trzewików i rękawiczek. Pani wie dobrze, jak ma być ubrana młoda dziewczyna, żeby dobrze wyglądała. Chcę być tak ubraną, aby mi nikt nie mógł nic zarzucić. Wszak to możebne, nieprawdaż, miss Butterworth? Czy sądzi pani, że twarz moja i figura nie nadają się do tego?

— Przeciwnie — odpowiedziałam — masz pani twarz i figurę godne uwielbienia. Nie możesz źle wyglądać. Czy idziesz na bal, moje dziecko?

— Tak, idę na bal — powiedziała — ale głosem tak dziwnym, że przechodzący zatrzymali się, aby na nią spojrzeć.

— Każmy to wszystko zanieść do powozu — powiedziała. — Gdy przechodziłyśmy z jednego oddziału do drugiego, szła za mną, trzymając w ręce pieniądze, ale ani razu nie uniosła woalki dla obejrzenia przedstawianego nam towaru. Za każdym razem, gdy się odwracałam dla zasięgnięcia jej zdania o jakim przedmiocie, stale powtarzała:

— Kupuj pani wszystko. co jest najlepszego Polegam na pani zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

Z Ilnickich Klara Sikorowa

wdowa po c k komisarzu

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 19-go grudnia 1907 r., przeżywszy lat 65.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 21-go grudnia b. r., o godz. 2. po południu z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 64 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony brat — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 20 grudnia 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.